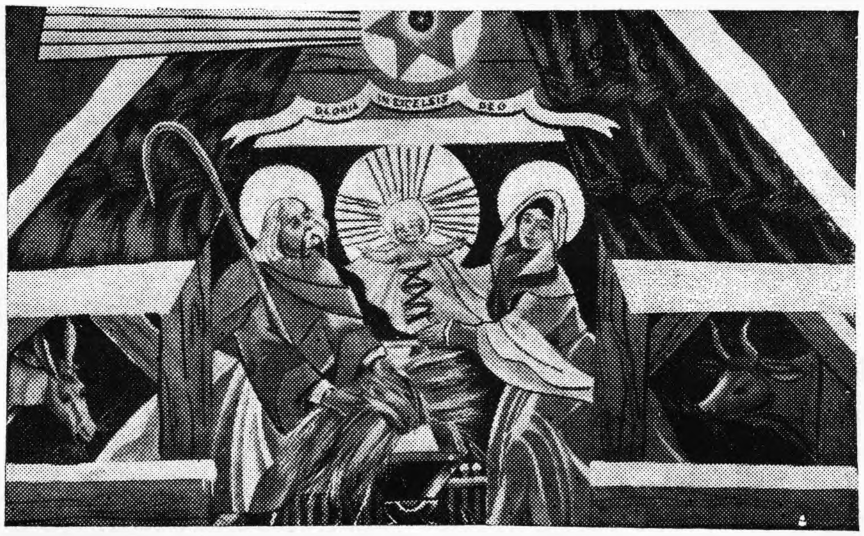
POMORSKIE CZASO O ILUSTROWANE

STRAŻ



Wszystkim naszym Czytelnikom życzy
Wesołych i Zdrowych Świąt
Redakcja i Administracja

NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 23 (280)

Dawniej „Młody Gryf".

Cena 35 gr

Zwróć na to uwagę!



Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolej. — wystawienie.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolej. wg. tabeli „B" (słownie — szóstej) taryfy osobowej P. K. P. zgodnie z P. S. 245—10 § 116 pkt 2 i § 117 pkt. 2:

1) uczestnikom kursu gimnastycznego T. G. „Sokół" dla naczelniczek gniazd Okr. V. w Bydgoszczy od 6—8 grudnia,

2) uczestnikom walnego zebrania Pom. Okr. Zw. Pływackiego w Bydgoszczy 8 grudnia br.,

3) członkom W. G. i D. Pom. Okr. Zw. P. N. — p. Sschulz z Grudziądza, Markuszewski z Torunia, Wełna z Nakła (Obw. Kmdt PW. prześle zniżkę do Nakła ul. Dąbrowskiego 17) do Bydgoszczy dnia 19 grudnia,

4) p. Pieczale z Tczewa do Poznania od 3—7 bm. na konf. wf. naucz. szkół średn. i p. Brzezicki z Pelplina do Torunia od 2—3 grudnia na konf. wf. naucz. szk. średn.,

5) uczestnikom odpraw dla członków kierownictw okręgow. KSMM. 6 bm. w Toruniu, 7 bm. w Brodnicy, 8 bm. w Laskowicach, 13 bm. w Gdyni,

6) Ks. Gajdus i p. Mrozik z KSMM. z Pelplina do Torunia, z Torunia do Brodnicy, z Brodnicy do Laskowic, z Laskowic do Pelplina od 5—9 grudnia br., oraz z Pelplina do Gdyni od 13—14 bm.,

7) p. Kęsik Franciszek z T. G. „Sokół" Chojnice na zebr. Pom. Okr. Zw. Lek.-Atl. w Bydgoszczy dn. 13 grudnia br. od 12—13 grudnia br.,

8) p. Osmański Kazimierz + 4 czł. Pom. Okr. Zw. Tenisa Stołowego z Torunia do Włocławka od 5—7 grudnia br.,

9) uczestnikom zebrania inform. instruktorskiego Przew. Dziel. Pom. T. G. „Sokół" w Toruniu dn. 20 grudnia br.,

10) p. Heldtównie Jadwidze z T. G. „Sokół" Nacz. Dziel. Pom, z Grudziądza do Gdańska 6 grudnia, do Bydgoszczy 8 grudnia i Tczewa na lustr. techniczną oraz p. Zalewskiej Kindze z Grudziądza do Poznania 6 grudnia,

11) p. Błachowiak Janinie z KSMŻ. Żnin do Kórnika Wlk. od 5—9 grudnia na odprawę okr. KSMŻ.,

12) p. Stępniak Władysław trener KS. „Astoria" Bydgoszcz do Poznania i p. Krupa Ludwik do Warszawy w spraw wyszkol. od 5—7 grudnia br.,

13) uczestnikom zjazdu instruktorskiego Przew. Okr. V. Dziel. Pom. „Sokół" 13 grudnia br. w Bydgoszczy,

14) p. Malicki Roman + 4 czł. Pom. Okr. Zw. Kolarskiego z Bydgoszczy do Warszawy od 6—10 grudnia br. na walny zjazd P. Z. T. Kol.,

15) p. Neubauer Franc. z S. C. G. Grudziądz do Bydgoszczy dn. 13 grudnia na zgrom. Pom. Okr. Zw. L. Atl.,

16) Ks. Ryczakiewiczowi z KSMŻ. Pelplin do Lubawy od 7—10 grudnia br. w sprawach wyszk.,

17) uczestnikom Waln. Zgrom. WSS. Pom. OZPN. dn. 20 grudnia w Bydgoszczy,

18) uczestnikom Waln. Zebr. Pom. Okr. Zw. Hokeja na Lodzie dn. 12 bm. Toruń,

19) p. Czajkowskiej Marii i Teodorze Bach-Zelewskiej 1 raz każdego miesiąca z Chełmży do Torunia na odprawy instr. harcerskie.

20) p. Boberównie Małgorzacie 1 raz każdego miesiąca z Pucka do Gdyni na odprawy instr. harcerskie.

B. Zatwierdzam zniżki wydane przez obwodowych komendantów pw. w myśl P. S. 245—10 § 116 pkt. 1 i 117 pkt 1:

1) p. Niklewicz Aleks. z T. G. „Sokół" z Włocławka do Warszawy na konf. wyszk. od 21—22 listopada,

2) p. Damast Julian + 4 czł. do Kutna na posiedz. zarządu P. Z. OZPN.,

3) uczestnikom kursu skoszarowanego pw. 25 listopada w Tucholi,

4) uczestnikom zbiórki wyszk. pw. 29 listopada w Tucholi,

5) Błaszkiewiczówna Helena z KSMŻ. z Pelplina do Warszawy, Skowrońska Helena z KSMŻ. z Łasina do Warszawy na kurs od 25 listopada do 8 grudnia,

6) Białkowski Bernard z T. G. „Sokół" z Pelplina do Tczewa na treningi pięściarskie dn. 4 i 7 grudnia br.,

7) uczestnikom odprawy drużynowych harc. w Wągrówcu 6 grudnia br.,

8) Frątczak Tad. z WKS. „Gryf" Łódź — Toruń dn. 8-go grudnia na zaw. piłki nożnej,

9) Szelangiewicz Tad. T. G. „Sokół" z Torunia do Grudziądza 8 listopada na zebr. instr. inform.,

10) Tomaszewski K. z T. G. „Sokół" dn. 9 listopada do Warszawy na zebr. instr.,

11) Gertig Leon z T. G. „Sokół" Toruń do Grudziądza dn. 8 listopada na odprawę,

12)) Milczyński + 2 czł. T. K. S. z Torunia do Poznania dn. 15 listopada na zawody,

13) Frątczak Tadeusz z WKS. „Gryf" dn. 15 listopada z Łodzi do Torunia na zawody,

14) Skrzypnikówna Maria z WKS. „Gryf" z Poznania do Torunia 23 listopada na zawody gier sport.,

15) Lewandowski Jan z W. K. S. „Gryf" Toruń do Aleksandrowa Kuj. dn. 23 listopada i 16 listopada na zawody gier sport.,

16) p. Wyczyński Franc. z WKS. „Gryf" 15 listopada do Poznania na zawody,

17) Markuszewski Ant. z TKS. Toruń do Bydgoszczy dnia 22 listopada,

18) uczestnikom odprawy wyszkol. kadry kontr. pw. pow. Wąbrzeźno 28 listopada br.,

19) Lewandowski Jan z WKS. „Gryf" 30 listopada i 7-go grudnia z Torunia do Aleksandrowa Kuj. na zawody siatk.,

20) Skrzypnikówna Maria z WKS. „Gryf" Toruń do Poznania na zaw. siatk. 7 bm.,

21) p. Lisińska Aniela dn. 30 listopada z Brodnicy do Małk na ćwicz. pwk.,

22) uczestni. odprawy wyszk. oddz. Z. S. 15 listopada br. w Brodnicy,

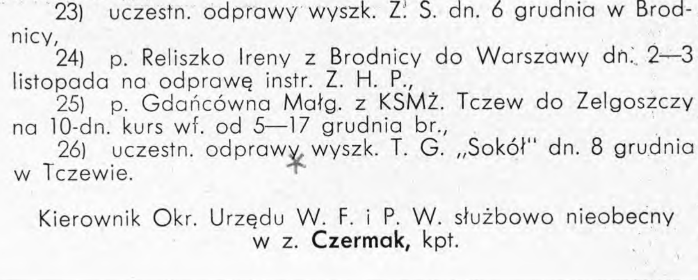
23) uczestn. odprawy wyszk. Z. S. dn. 6 grudnia w Brodnicy,

24) p. Reliszko Ireny z Brodnicy do Warszawy dn. 2—3 listopada na odprawę instr. Z. H. P.,

25) p. Gdańcówna Małg. z KSMŻ. Tczew do Zelgoszczy na 10-dn. kurs wf. od 5—17 grudnia br.,

26) uczestn. odprawy wyszk. T. G. „Sokół" dn. 8 grudnia w Tczewie.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. służbowo nieobecny
w z. **Czermak,** kpt.



Młodzież przy pracy społecznej.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 23 (280)

TORUŃ - BYDGOSZCZ - GDYNIA, 20 GRUDNIA 1936

Boże Narodzenie - mocy pokrzepienie

Jak co roku będziemy łamali się opłatkiem. Przy stołach, za którymi zasiądą biedni i bogaci...

Nad Wisłą i w całej Polsce rozjarzą się w wieczór wigilijny tysiące świateł i światełek choinkowych, by jasnością swą przypomnieć radość Niebios, że kiedyś, przed 1936 laty Ludzkość otrzymała Człowieka i Boga, który szedł zbawiać świat ideą Pokoju i Miłości Bliźniego.

W całym też świecie, któremu na imię Chrześcijaństwo i Kultura zabiją na tę pamiątkę dzwony pasterkowe, wzywające wiernych na modlitwę za pokój i dalsze, może szczęśliwsze życie...

Nie wszędzie jednak będzie tak miło i uroczyście jak u nas, nad Wisłą, w Polsce.

Zaraz, za wschodnią granicą, gdzie rozciąga się mocarstwo na piątą część świata — nie będzie świateł odpoczynku i dzwonów radości. Na dalekim Południu czerwieniącej się w potopie krwi bratniej Hiszpanii — miast dzwonów będzie rozlegał się grzmot dział. Na najbliższym zaś nam Zachodzie, tuż za granicą koło Wisły, światła choinek skupiać będą tylko nielicznych... W tym do niedawna osławionym kraju „bojaźni Bożej"!

Przeto nie wszędzie będzie tak radośnie jak w Polsce, dokoła której powstały półpogańskie mocarstwa, nie uznające kultu ani Miłości, ani Sprawiedliwości, słowem tego, co stanowi o kulturze i najwyższych wartościach Ducha. Na widownię dziejów wypełzła Bestia, drzemiąca długie wieki w niższych instynktach i której żywiołem są wojna, grabieże i bezustanne zmaganie się w wyścigu o nędzne okruchy materialnych zdobyczy.

Będziemy łamali się opłatkiem.

Po staropolsku — w myśl naszych najpiękniejszych tradycyj — składali zarazem życzenia. W pierwszym rzędzie swym Najbliższym, potem Przyjaciołom, Znajomym...

O! Dzieląc się tym kruchym opłatkiem i wymieniając najlepsze myśli — nie zapomnijmy o Tej, nam równie bliskiej i przyjacielskiej, jakby drugiej i wielkiej Matce-Ojczyźnie!

W uroczystej chwili, wigilijnego wieczoru pomyślmy o Polsce! O Polsce tutaj — i Polsce rozproszonej jeszcze po całym świecie.

Życzmy Jej a przez Nią i sobie, aby nie opuszczał nas Pokój; aby ręka Dzieciny Bożej nadal błogosławiła nam szczodrobliwie za objawianą dobrą wolę w współpracy z obcymi ludami. Prośmy o Szczęście i Miłość by jako puklerze chroniły Polskę przed wrażymi mocami i zwyciężały je w każdej walce.

Gwiazdka niech pobudzi nas do nowych i co raz to lepszych czynów osobistych i obywatelskich; niech natchnie Mocą i Wiarą że się NIE DAMY NICZEMU I NIKOMU.

W domy nasze niech wejdą zadowolenie i radość, pokrzepienie serc!



TRADYCYJNA BIESIADA WIGILIJNA NA SIANIE

MICHAŁ SZELIGA-MAGIER

Wigilia legionistów

Bóg się rodzi — moc truchleje,
brzmi kolęda w dworku białym;
z okien blaski światło sieje
w dal, po śniegu nieskalanym.

Bóg się rodzi — moc truchleje,
drga kolęda po urwisku;
wśród okopów coś szorzeje
siedzą nasi przy ognisku.

Bóg się rodzi — stara matka
drżącą ręką obrus ściele;
nęci oczy biel opłatka,
brzmi kolęda: „moc truchleje".

Bóg się rodzi: Przy urwisku
w czar kolędy zasłuchany,
młodzian myślą przy ognisku —
w swej rodzinie w dworku białym.

Bóg się rodzi — moc truchleje,
z wrogiem w bój iść rozkazano;
świt nadchodzi... patrzcie... dnieje...
i na wieki będzie rano!...



W. WIERUSZ-K.

Gwiazdka * * * jedna z niewielu

— Mamo, czy to prawda, że dziś się narodzi Pon Jezus?

— Prowda, syneczku, narodzi jak pierwsza gwiazdka zabłyśnie.

— Ej, matka, nie pleć bachorom takich bredniów — byłaś to przy tym, widziałaś? — Narodzi się, narodzi ale nie dlo nos — mruczał już do siebie Marcin, patrząc spode łba na dzieci przyklejone do szyby i wypatrujące pierwszej gwiazdki.

— Nie swarz, stary, dziś jest święty dzień, a on tu herezyje prawi i dzieci każe tego uczyć — daj no lepiej na nie baczynie, a jo skoczę do miasta. Kazała mi tam jedna przyjść, mają dawać „gwiazdkę" dla przezrobotnych.

— A leć, leć! Dziadówka jedna, po proszonym byś chodziła, żeby tylko dostać kawał placka czy kiełbasy! Gospa-



LIST DO BOZI

JAN DĘBEK

LEGENDA WIGILIJNA

O człowieku, który szukał szczęścia...

— Ojcze, powiedz mi, dlaczego nie mam spokoju? Dlaczego jakaś tęsknota za czymś niewiadomem zżera mnie? Dlaczego nie umiem się tak jasno uśmiechać, jak ty? Tyle mam w sobie żalu, czuję się nieszczęśliwy i taki samotny? Jeżeli umiesz, odpowiedz mi, ojcze!

Ojciec swoje dobre jasne oczy najpierw utkwił w jasnej dali, a potem zwrócił je na syna. Długo w myśli ważył słowa. Wiatr na wszystkie strony rozwiewał jego brodę, bialuteńką, jak mleko.

Chwile mijały, a ojciec milczał. Syn czekał, wierząc, że przez usta ojca przemówią do niego bogowie nieomylni.

Ojciec westchnął głęboko, drżącą prawicą powiódł po niedościgłych dalach, łuk zatoczył przed sobą ogromny, palcami jakby dotykał horyzontu, gdzie niebo z ziemią się styka. Wymowę rąk ojcowskich syn zrozumiał.

— Więc jakże to — szepnął — w świat mam iść, w świat daleki? Ciebie porzucać, ojcze? I płacheć ziemi naszej zostawić? I tę zagrodę naszą, która w ziemię wrasta? To wszystko zostawić, ojcze?

— I ziemia wszędzie jest inna — recytował zwolna ojciec — i ludzie nie ci sami, ale... ale...

Nic więcej nie powiedział. Tylko rękę wyciągniętą w dal trzymał.

— Jak wrócisz z tej wędrówki, a wrócisz na pewno, dopowiesz resztę. Zrozumiesz treść życia, jego cel, jego sens, ukryty dla milionów maluczkich pospolitych zjadaczy chleba. Idź już!

Syn poszedł. Szedł drogami i bezdrożami. Nocami i dniami. Różnych ludzi spotykał: takich, co mu serece ukazywali i takich, którzy go psami szczuli. Różne prace wykonywał. Z ubogiego włóczęgi, którego jedyną własnością był tylko sękaty kij, stał się bogaczem, co w szatach purpurowych własnymi karawanami przemierzał obszary państw i narodów. Ale pieniądze, szaty purpurowe, karawany — wcale mu szczęścia nie dawały. Porzucił bogactwo i znowu jak tułacz bezdomny z jednego krańca świata na drugi ciągnął.

Nigdzie spokoju znaleźć nie mógł. Tęsknota za czymś niewiadomym zżerała go nadal. Nie uśmiechał się tak jasno, jak jego ojciec, który prawdę życia przeniknął, nie wyzbył się żalu, nadal był tak samotny i nieszczęśliwy, jak ongiś, gdy na wędrówkę tę wyruszał. Gonił jeden horyzont za drugim, wciąż w dal patrzył, tam, gdzie niebo z ziemią się styka. I jeszcze tajemnicy życia nie przeniknął.

Dnie mijały, tygodnie, miesiące i lata... Wiele uciążliwych lat pogoni za szczęściem i prawdą życia.

Nie znalazłby jej może nigdy, gdyby nie taki wypadek. Spotkał raz mężczyznę, który wiódł osiołka. A na osiołku kobieta jakaś, nieziemskiej wprost urody siedziała, cała we łzach i tuliła małe dzieciątko. Mężczyzna upadał ze sił, powłócząc ciężko nogami. Kobieta płakała. Tylko dzieciątko spało snem spokojnym.

Zadrgało serce wędrowca. Przystanął i zaczął się dopytywać: co zacz oni, skąd idą i dokąd?

darska córka a po rękach liże te „miłosierne panie“ co we futrach łażą, obiadają się że mało nie chorują, a z litości raz na rok dają bułkę — żeby o tym w gazytach pisali. A że to pomoru na takie nie ma! Psiakrew!

— Przestań stary pomstować. Czyja to wina, że muszę brać to co ludzie z łaski i dobrego serca dają? — Twoja przecie! Kamieni tłuc ani ulic zamiatać nie chcesz — bo ty kowal z zawodu — uraza dla „jaśnie pana“ — lepiej niech dziecki i żona pomrą z głodu, a ty będziesz sterczał w chałupie i czekał aż ci kuźnię wybudują może, co? — Kowal, kowal, a własnym dzieckom losu ukuć nie potrafi!

— Skończysz ty raz wreszcie czy nie, bo pójdę znów do karczmy. Mądrować mi tu będzie!

— Morcin, dejta pokój — dziś jest święty wieczór a my swarzym się o byla co — daj pokój. W karczmie na burg nie dadzom, a z chałupy przecia już nic nie wyniesiesz boś wszystko przepił — daj pokój!

— Maryś, Jodwisia, nie wyduśta tam szyby — migiem wrócę.

Zakrzątnęła się po izbie, pogłaskała Marcina po głowie aż ten ją ofuknął i wyszła z domu.

Razem z zmrokiem opadły ją smutne myśli.

Nie taką to gwiazdkę chciała dla swoich dzieci, nie taką. Ale przecie ksiądz mówił, że kogo Pan Jezus kocha — tego i doświadcza, a oni już tyle przecierpieli, że chyba okaże im swoją łaskę i zmiłowanie, a może i Marcina nawróci.

W szkole panował tłok i gwar. Na zsuniętych ławkach leżały góry chleba, strucli, kiełbas i lukrowanych pierników.

*

Marcinowa wracała do domu taka radosna że nie czuła ani ciężaru ani mrozu, który szczypał gołe ręce i przenikał aż do kości.

Miała przecie na parę dni chleb, dwa kółka kiełbasy, której już od Wielkanocy nie jedli, kawał strucla z makiem, dla dzieci kolorowe pierniczki a dla Marcina — o Boże — służbę!

Prawdę mówił ksiądz — „proście a otrzymacie“ — a ona przecie już goręcej prosić nie mogła i nie umiała.

Wleciała do chałupy rozgorączkowana, schowała wszystko do komórki i dopiero weszła do izby.

— Morcin idź no urąb trochę drzewa.

— Dzieci, idźcie też z ojcem to pozbieracie i przyniesiecie!

— O jest, już zaczyna rządzić — burczał Marcin, wychodząc z izby. Nie zwróciła na to uwagi, a w głowie huczała jej tylko jedna myśl — Morcin ma służbę, ma służbę!

Migiem nakryła kawałkiem płótna stół, podetknęła trochę siana z siennika, z piwnicy, co była pod izbą wydobyła małą choinkę, którą postawiła na stole, a pod nią porozkładała swoje skarby: chleb, kiełbasę, pierniki, paczuszkę tytoniu. Do miski wlała barszczu z kartoflami a na talerz położyła aż trzy śledzie. Wilia, że nie jeden by jej pozazdrościł!

— Morcin, dzieci — chodźta, dość tego rąbania!

Weszli i stanęli zdumieni. Dzieci dostrzegłszy pierniki rzuciły się do stołu.

Marcin stał w progu.

— Skąd to masz, ukradłaś? Godaj!

— Morcin, Morcin — głos uwiązł jej w gardle — mom dla ciebie służbę! słyszysz — służbę!

Rzucił się naprzód.

— Co, gdzie, jaką — godaj prędzej!

— Ta pani, co to jest w tym składzie i mo dom, powiedziała mi dziś, żebyś po świętach przyszedł do nich na stróża. Mają kunie, a dlo nos dużą izbę, a nie taki chlew jak toto!

Zakręcił nią w kółko, aż zabrakło jej tchu i posadził na ławie.

— Prawdę mówisz, mom służbę?

— Mosz, mosz!

— A widzisz, a tak pomstowałeś i cholerowałeś na te z miłosierdzia, a kto ci ją dał, od kogo masz chleb? — widzisz!

— Nie wypominaj Zośka. Urobię sobie ręce po łokcie, byde pracował za trzech, odwdzięczę się! a za rok sprawim taką wigilije, że jeszcze takiej nie miałaś, zobaczysz!

— A teraz chodźta do stołu bo barszcz już stygnie, a gwiazd co nie miara na niebie.

Przełamali się chlebem, bo opłatka nie było, a potem nierówno ale radośnie popłynęło „W żłobie leży, któż pobieży, kolędować małemu“... Nad dziecinnymi głosikami huczał basem głos Marcina.

Ale mężczyzna nie miał sił rozmawiać. Drżącymi dłońmi wyciągnął do wędrowca kubek i rzekł:

— Przynieś nam, dobry człowieku, wody. Spragnieni jesteśmy.

Wędrowiec obejrzał się raz i drugi dokoła, lecz nigdzie studni nie ujrzał. Wziął garniec i tedy poszedł wody szukać. Nieprędko ją znalazł. Wrócił dopiero po godzinie. Stopy miał skrwawione, ubranie wisiało na nim w strzępach. Źródło znajdowało się daleko i dostęp do niego był trudny.

Skrwawione stopy bolały, od ciężaru garnca omdlawały ramiona. Chmura niezadowolenia osiadła na czole wędrowca.

— Dalekom się nałaził za tą wodą — mruknął — ale niechże wam na zdrowie wyjdzie. Pijcie!

Wtym obudziło się dzieciątko. Spojrzało na nieznajomego takimi dobrymi i mądrymi oczyma, że serce stopnia ło w nim, jak wosk. I taka błogość go ogarnęła, błogość, która nie da się wyrazić słowami. Pod wpływem tego spojrzenia ustąpił niepokój, który szarpał go od wielu, wielu lat. Poczuł się ogromnie szczęśliwy, ogromnie radosny, a radość tę przelał w uśmiech jasny. I miał takie wrażenie, że tęsknotę jego ktoś ugasił, bo znalazł to, czego szukał całe życie.

— Choć sam jesteś biedny, biednych wspomagasz. Tak właśnie rób: czyń dobrze! To jest prawda najpiękniejsza, której szukasz — prawda uszczęśliwiająca. To jest życia najgłębszy sens.

Wędrowiec poderwał się na nogi i rozpłomienione oczy utkwił w dziecięciu. — I ty to mówisz? — krzyknął — jakże to? Przecieżeś dzieckiem małym!

Ale mężczyźnie, który wiódł osiołka, gdzieś się ogromnie śpieszyło. Oglądał się troskliwie na wszystkie strony, nasłuchiwał czujnie — i skoro tylko wypoczęli chwilę, w dalszą drogę poszli.

Wędrowiec zawrócił do domu. Do ojca starego, co czekał na niego w zagrodzie, wrosłej w ziemię. Po drodze dobrze czynił, ludziom ulgę w nieszczęściach przynosił, miłość siał pełną garścią.

Przywitanie ojca z synem było bardzo serdeczne.

— I ziemia wszędzie jest inna — recytował zwolna ojciec, wodząc drżącą prawicą po niedościgłych dalach — i ludzie nie ci sami, ale... ale...

Teraz dopowiedział syn:

— Ale ludzie wszędzie cierpią, a ziemia w każdym miejscu dotyka nieba.

I syn, tak jak ojciec, palcami wodził po horyzontach.

— Po ziemi chodząc, niebo trzeba mieć w duszy i gasić cierpienia.

— Bóg ci się chyba, synu, objawił w twej wędrówce — szepnął wzruszony ojciec.

— Każdemu człowiekowi Bóg raz się objawia w życiowej wędrówce. A może nie tylko raz — rozmyślał głośno syn.

Ojciec i syn długo trwali w niemym uścisku. Nad nimi był błękit nieba, pod nimi ziemia...



WOJCIECH ZORZA

Kultura w życiu codziennym

Zwykliśmy dużo mówić i rozprawiać o kulturze. Jest to objaw dodatni i źle dzieje się w środowisku, gdzie o kulturze ani słychu. Ale samo rozprawianie nic jeszcze nie daje. Kultura musi występować w życiu — życiu codziennym. Niestety nastały dzisiaj takie czasy, w których człowiek kulturalny jest zjawiskiem co raz rzadszym. Ale nie sądźcie, że dzieje się tak tylko u nas! Upadek kultury zauważamy wszędzie, niemal na całym świecie. Podobno takie „powiały prądy".

Kultura jest różnoraka. Jest duchowa, materialna, fizyczna... Najważniejsza jest duchowa, matka wszelkich lepszych poczynań ludzkich. Nie stanowią o niej wszakże, jak mniemają niektórzy, tylko dzieła sztuki. Obrazy, rzeźby, muzyka i artyzm wszelkiego rodzaju to tylko jej cząstka. Kultura winna przede wszystkim przejawiać się w obcowaniu ludzi ze sobą, we wzajemnym ich stosunku. Jest to tak zwana kultura wychowania. O tym chcemy dziś pomówić.

Kultura jest wprawdzie jeszcze wschodnia, zachodnia. My jesteśmy krajem cywilizacji łacińskiej, należymy do narodów, których kultura ukształtowała się na podłożu religii chrześcijańskiej. W tym tkwi wielka wartość naszej kultury. Jej podstawą miłość bliźniego, zatem królują w niej pierwiastki zasady szacunku człowieka, jego pracy i poszanowanie tego, co stanowi jego dobro, nie mniej jak i publiczne.

Człowiek kulturalny — nie bierzcie za takiego tych tylko, co noszą się strojnie w nieskazitelnej bieli kołnierzykach, co używają perfumów, mają wspaniale urządzone mieszkania, pełne portfele a nieraz i tytuły — nie będzie nigdy swym postępowaniem narażał bliźniego na przykrości, nim poniewierał i go wyzyskiwał. Nieodzowną cechą człowieka kulturalnego to wysokie poczucie godności i czci ludzkiej oraz grzeczność.

Jak mało jest u nas kulturalnych jednostek, wystarczy spojrzeć na zachowanie się otoczenia.

Nie jest kulturalnym, kto znalazłszy się w większym gronie osób hałasuje, pali w miejscu gdzie palić nie wolno i nie uzyska na to zgody wszystkich bez wyjątku osób; kto nie odnosi się z szacunkiem do osób starszych wiekiem obojętnie jakiego pochodzenia czy wyglądu zewnętrznego; kto wyzyskując swe stanowisko i wiedząc o swej bezkarności lży i dręczy sobie podwładnych i każe bezustannie się prosić o okazanie jakiej łaskawości; kto wobec osób obcych obmawia osoby nieobecne i wywleka ich sprawy czysto osobiste albo też przy osobach obcych porusza te tematy z osobą zainteresowaną i co naraża ją na przykrość; kto nie licząc się z otoczeniem zachowuje się hałaśliwie a rozmówkami głośnymi obraża czyjeś uczucia (np. wstydu) albo przekonania społeczne i religijne, wytyka publicznie czyjeś ułomności czy wady osobiste, wychwala wyłącznie siebie i zajmuje stanowisko w sporach bez wysłuchania drugiej strony. Niekulturalnym jest ten, kto w kościele, w teatrze czy kinie przeszkadza swą rozmową sąsiadom albo zajmuje miejsce w sposób utrudniający widzenie im sceny, kto przy wsiadaniu do tramwaju czy pociągu lub wchodzeniu i wychodzeniu z kościoła i lokali sam się tłoczy i nie ustępuje miejsca kobietom, dzieciom i staruszkom, kto widząc dręczone zwierzę nie występuje w jego obronie, kto wreszcie miarą własnych przewin mierzy i sądzi drugich.

Przykładów podobnych moglibyśmy mnożyć bez liku, tyle bowiem nam ich nastręcza wzajemne obcowanie. Tyleż bo wśród nas obraca się jednostek, wymagających wręcz kija, jako jedynego argumentu dla ich rozumu!

A jak w stosunkach pomiędzy jednostkami, nie wiele lepiej w stosunkach jednostki ze społeczeństwem albo państwem.

Ta dziedzina stanowi u nas młode choć poważne zagadnienie, związane z wychowaniem obywatelskim, którym objęta jest dopiero młodzież i to zaledwie w części. Kultura społeczna w życiu codziennym nie posiada u nas tradycyj państwowych, obejmuje także tylko jednostki. Tymczasem życie mas prosi się na gwałt o nią, bo czas przecież aby wychowawcą naszej publiczności przestał być... policjant i kodeks karny. Wiele osób nie docenia swego znaczenia jako cząstki społeczeństwa, tkwi w niedopuszczalnej wskutek tego martwocie i obojętności, nie poczuwa się do współdziałania w choćby najzwyklejszych wypadkach szerszego znaczenia.

W ramach jednego artykułu nie sposób wyczerpać co dopiero poruszonego tematu. Uczynimy to innym razem. Przytoczymy jedynie parę drobnych przykładów. Ktoś był świadkiem pewnego zajścia, lecz mimo to wzbrania się stanąć w sądzie na świadka. A bo to rzekomo ujma, jeżeli go zawezwą do sądu. Tłomaczy mu się, że sprawa nie przeciw niemu, że chodzi tu o danie świadectwa prawdzie. Nic! „Somsiady go obgadają i zresztą jest już siwy a jak żyje w sądzie noga nie postała". Ujma to więc? — Nie, brak kultury społecznej i poczucia obywatelskiego obowiązku. Na skrzyżowanie ulic nadjeżdża auto. Szofer daremnie zapytuje sygnałami o drogę czy może ją szybko przejechać. Policjanta nie ma. Auto wiezie chorego, każda sekunda spóźnienia do szpitala decyduje o jego życiu... Na ulicy pełno gapiów ale żadnemu z nich nie przyjdzie do głowy by pomóc szoferowi, ustanąć na środku jezdni, wstrzymać auta ze strony przeciwnej i utorować drogę proszącemu o to szoferowi. Chyba to nic trudnego, zwłaszcza że sygnalizacja to sprawa znana, zwłaszcza dla młodzieży. Tak by uczyniono wszędzie zagranicą. Ale u nas takiego uczynnego człowieka nazywa się... wariatem.

Na ulicy biją się chłopacy. Starszy, silny grzmoci słabszego. Widać, że go może skrzywdzić. Z panów i pań rzadko kto się ruszy, aby rozdzielić walczących i prawie zawsze nie znajdzie się nikt taki, ktoby pochwycił ulicznika, miotającego brzydkimi wyrazami na starszego za zwrócenie mu o coś uwagi. Tymczasem kultura społeczna, to współdziałanie choćby w takich wypadkach jak wyżej opisane.

Ubogość kultury w życiu codziennym, powodująca niedostatek czynu społecznego — jest stanem oczywiście przejściowym. Powinniśmy w to wierzyć i starać się ten stan rzeczy naprawiać. Mamy w Polsce jeszcze spory zastęp ludzi kulturalnych, mamy rwącą się do rzeczy wzniosłych młodzież, trzeba więc zacząć działać.

Ludzi kulturalnych potrzebujemy legiony. Potrzebujemy, aby Polskę podciągnąć wyżej, wychować obywatelsko jej zastępy pokoleń. Kultura jest wszędzie dźwignią ulepszania życia, krzewią zaś kulturę jednostki, świecące dobrym przykładem osobistym.

ST. MSZCZUJ-KOTERBA.

Na Zachodzie zmiany

IV.

ODRODZENIE KRZYŻACTWA

W roku 1903 w odnowionej siedzibie wielkich mistrzów krzyżackich w Malborgu nad Nogatem wygłosił cesarz niemiecki Wilhelm II butną mowę, w której sławił krwawe posłannictwo Zakonu krzyżackiego i pochwalał postępowanie w myśl jego tradycji. W mowie tej, będącej wyzwaniem rzuconym całemu światu, wezwał wszystkich Niemców do bezwzględnej walki z polskością. Rozwścieczony bojkotem fabrykatów niemieckich ,jaki zastosowało społeczeństwo polskie w Galicji i Kongresówce względem Prus po słynnych wypadkach wrzesińskich z roku 1901, ośmielił się nawoływać jawnie, on władca konstytucyjny, swych poddanych narodowości niemieckiej do walki z innymi poddanymi swymi narodowości polskiej.

— Wzywam was wszystkich RYCERZE ZAKONU NIEMIECKIEGO do świętej wojny z POLSKĄ BEZCZELNOŚCIĄ I SARMACKĄ BUTĄ — tymi słowy zakreślił Wilhelm II, potomek ostatniego mistrza krzyżackiego, kierunek i plan pracy odrodzonemu krzyżactwu, zgodny z tradycjami starego krzyżactwa.

Cały naród niemiecki miał się w myśl tej mowy cesarza Wilhelma stać zakonem krzyżowym, przejąć z powrotem i doprowadzić do końca posłannictwo dziejowe dawnego Zakonu krzyżackiego, streszczające się w haśle „Drang nach Osten", w ziemie polskie i litewsko-łotewskie. Przyszła wielka wojna światowa, a z nią najdalszy rozrost granic państwa niemieckiego na Wschodzie. Pobite pod Tannenbergiem i Gorlicami wojska rosyjskie opróżniły całe Królestwo Polskie aż po Wołyń i Polesie. Również cała Litwa z Wilnem i Kownem, oraz Ryga z częścią dzisiejszej Łotwy dostały się w moc wojsk niemieckich.

Wprawdzie Niemcy przyrzekli Polakom odbudować na ziemiach zaboru rosyjskiego Królestwo Polskie i nawet ogłosili 5 listopada 1916 roku jego fikcyjną niepodległość, w gruncie rzeczy jednak zamierzali podzielić się nim z Austrią po skończeniu wojny. Do tego parły rząd niemiecki memoriały społeczeństwa niemieckiego, profesorów, uczonych i intelektualistów, domagające się przydzielenia Królestwa Polskiego do Niemiec i otwarcia tego kraju dla masowej kolonizacji niemieckiej. Jak by świat był wyglądał w wypadku zwycięstwa Niemiec, możemy się domyśleć, czytając te memoriały elity naukowej niemieckiej. Na Zachodzie miała być wcielona do Niemiec cała Belgia i wschodnie departamenty Francji, na Wschodzie cały zabór rosyjski, Królestwo Polskie, Litwa i tak zwana Nadbałtyka (po niemiecku „Baltikum") to jest Litwa Kowieńska, Łotwa i Estonia.

Te plany wszechwładzy niemieckiej przekreśliły straszne klęski, zadane wojskom państw centralnych nad Marną i Piave. 11 listopada 1918 roku Warszawa, a w grudniu tegoż roku Poznańskie wypędziło najeźdźców niemieckich. Sny o oparciu granicy niemieckiej o Dniepr i zatokę Fińską zostały pogrzebane raz na zawsze z chwilą, gdy po zajęciu Pomorza przez wojska polskie — nad Wisłą, Wartą i Bałtykiem objęła „straż" Polska zmartwychwstała, ten wał nie do przebycia dla ekspansji niemieckiej.

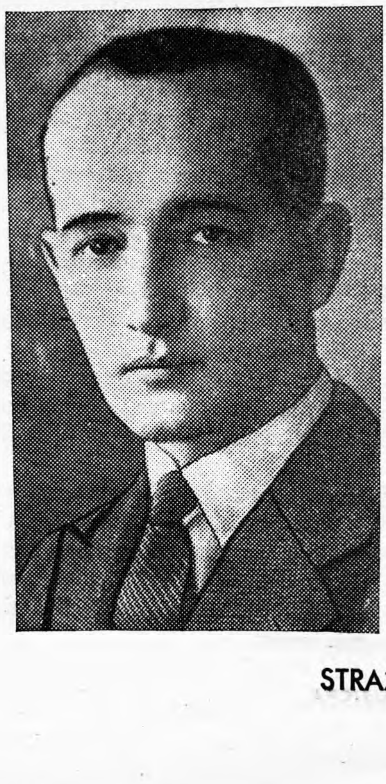
I jak dawna Polska pod Grunwaldem złamała zupełnie i unicestwiła zaborcze krzyżactwo, tak nowa Polska już przez sam fakt swego powstania złamała i pozbawiła sensu istnienia nowe jaszczurcze gniazdo krzyżackie, wskrzeszone w odnowionym Malborgu przez „Krzyżaków" XX wieku cesarza Wilhelma II.

Jednak buta niemiecka nie mogła i nie może pogodzić się z tym faktem, że Niemcy, „naród władców" (Herrschervolk), mają na wieki sąsiadować ze „szmatławą polską hołotą" (mit dem koddrigen Polenzeug) jak pogardliwie nazywał Polaków twórca nowoczesnego państwa niemieckiego i prusactwa dzisiejszego król-flecista Fryc II. „Krwawiące granice" muszą się zmienić, POLACY PÓJDĄ NA SYBIR ZA URAL, a ziemie ich zagarną Niemcy. Takimi myślami krzepiło się społeczeństwo niemieckie w ciężkich czasach w okresie przed dojściem do władzy Hitlera.

A sam Hitler? Zanim nie był jeszcze sternikiem nawy państwowej niemieckiej i nie musiał kryć się ze swymi prawdziwymi przekonaniami, odnosił się zawsze z jak największą POGARDĄ DO NARODU POLSKIEGO i głosił, że Polska jest terenem, przeznaczonym na kolonizację dla żywiołu osadniczego niemieckiego. W dziele swym „Moja walka", będącym koranem stworzonego przez niego ruchu narodowo-socjalistycznego nie mówi co prawda o tym wyraźnie, w myśl zasady „pismo zostaje, słowa ulatują". Za to w mowach swych z okresu walki o władzę z socjalistami i centrowcami licytował się z nimi wprost w wyrażaniu największej pogardy dla rządów polskich, zapowiadając wyraźnie wojnę rewanżową z Polską w razie dojścia do władzy.

To też gdy Hitler objął władzę w Niemczech starcie orężne z Polską wydawało się nieuchronne. A jednak Hitler po dojściu do władzy okazał się pierwszorzędnym dyplomatą. Zajęty tłumieniem i dławieniem socjal-komuny, zagrożony bojkotem gospodarczym i politycznym całego świata, osamotniony zupełnie wskutek zerwania sojuszu z Rosją Sowiecką chciał rozerwać ten łańcuch wrogich państw, opasujący Niemcy i dlatego zgoła nieoczekiwanie zrobił zwrot o 180 stopni, wyciągając pierwszy rękę do zgody z Polską.

W styczniu 1934 został podpisany przez Polskę i Niemcy układ o wzajemnym nienapadaniu na 10 lat. Na rozkaz Hitlera przycichła nawet na pewien czas zupełnie przeciwpolska propaganda i naganka, prowadzona dotąd systematycznie przez hurrapatriotyczną prasę niemiecką i jej żydowskich redaktorów. Zdyscyplinowane społeczeństwo niemieckie, poddane znowu fryderycjańskiemu „drillowi" w szturmówkach i sztafetach hitlerowskich, wyraziło swą zgodę na tego rodzaju pokojową politykę „Wodza Trzeciej Rzeszy". Nastał okres czułości i słodkości obustronnych. Niemcy zaczęli odkrywać nagle Polskę. Te same dzienniki berlińskie, które do niedawna systematycznie umieszczały Warszawę w Rosji, opisywały o polowaniach na wilki na ulicach Warszawy, nazywały Polskę państwem „sezonowym", Azją, a Polaków — barbarzyńcami, niszczącymi i rujnującymi dorobek pruskich rządów w Poznańskiem i na Pomorzu — te same gazety zaczęły nagle, na komendę, pisać zgoła innym tonem. W prasie niem. z „Völkischer



Nowomianowany komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku p. Kazimierz Chodacki

Beobachter" na czele, zaczęły się pojawiać artykuły, sławiące Polskę jako „przedmurze kultury europejskiej", wychwalające i obiektywnie oceniające wyniki rządów polskich, pełne pochlebnych zwrotów o Marszałku Piłsudskim jako odnowicielu państwa polskiego. Zaczęły się wzajemne wizyty, toasty. „Niech żyje Polska" — wznosili okrzyki najwyżsi dostojnicy niemieccy.

Jednym słowem przyjaźń i braterstwo.

„Jak świat światem, nigdy nie będzie Niemiec Polakowi bratem" — takie przysłowie „ukuli" nasi przodkowie, którzy na przymierzu polsko-pruskim w r. 1790 i na obietnicach wskrzeszenia państwa polskiego przez Prusaków w r. 1848 wyszli jak przysłowiowy „Zabłocki na mydle".

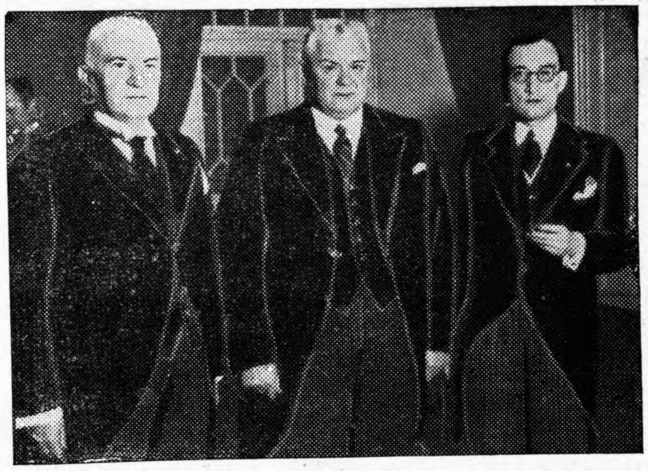
Droga polityki pruskiej była zawsze, a od czasów Fryderyka II, szczególnie chytra, kręta, lisia — wybitnie machciawelistyczna. Wszakże to Prusacy, poróżniwszy się z Rosją, podobnie jak dziś Hitler z bolszewikami, zaczęli się po pierwszym rozbiorze przymilać do Polski, myśląc, że wycyganią od niej Gdańsk i Toruń. W roku 1790 zawarli nawet z Polską sojusz wojskowy przeciw Rosji i poparli zmianę ustroju i uchwalenie konstytucji w dniu 3 maja 1791 roku. Gdy jednak sejm polski oświadczył twardo, podobnie jak dziś Marszałek Śmigły-Rydz, że ani piędzi ziemi nie ma Polska na zbycie, wówczas Prusacy pokumali się z powrotem z Rosją i otrzymawszy od niej przyrzeczenie nowego rozbioru Polski, najbezczelniej w świecie zabrali Polsce nie tylko Gdańsk i Toruń, ale i całą Wielkopolskę. Rządowi zasię polskiemu oświadczył król pruski, że sojusz zawarł z rządem z okresu przed konstytucją 3-go maja, a nie z rządem jakobinów i rewolucjonistów, jak przewrotnie nazywał twórców konstytucji 3-go maja.

„Historia jest nauczycielką życia" — to też i my winniśmy czerpać naukę z przeszłości. Pamiętajmy, że Niemcy tak długo będą z nami żyć w zgodzie jak długo będziemy im potrzebni, lub jak długo nie będą się czuły na siłach do zmierzenia z nami.

Pomimo bowiem paktu o nieagresji Niemcy nie zrezygnowali ze swej myśli o „parciu na Wschód". Wszak sam kanclerz Hitler w swym dziele „Mein Kampf" wskazał jako najbliższy cel państwa niemieckiego podbicie i skolonizowanie Rosji, tego śpichrza Europy, a wiadomo, że droga do Rosji prowadzi przez Polskę. Niedawno w swej głośnej mowie przeciwbolszewickiej wskazywał na to, że Rosja ma wszelkie dane po temu, aby być krajem mlekiem i miodem płynącym i tylko łajdackie RZĄDY ŻYDOKOMUNY RUJNUJĄ ten kraj i morzą głodem ludność rosyjską. Zaznaczył też Hitler zaraz, że gdyby Niemcy rządzili tym krajem byłby on najszczęśliwszym i najbogatszym krajem świata. Jak widzimy z tego, Hitler nie rezygnuje ze swych planów w stosunku do Rosji, czeka tylko stosownej chwili. Narazie montuje wraz z Mussolinim BLOK PAŃSTW FASZYSTOWSKICH, przeciwbolszewickich, domagających się rewizji granic, wyznaczonych przez Traktat Wersalski.

Kanclerz Hitler zyskał wiele na sojuszu z Polską. Mając zabezpieczone tyły od Wschodu zniósł jedne po drugim ograniczenia, nałożone na Niemcy przez Wersal. Po wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej i obsadzeniu zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej — wygłosił kanclerz Hitler w Reichstagu wielką mowę, w której ofiarował się zawrzeć z każdym sąsiadującym państwem pakt o nieagresji na 25 lat. Co do Polski wyraził się, że TRUDNO ODMÓWIĆ narodowi trzydziestokilkomilionowemu prawa dostępu do morza, choćby nawet miał on prowadzić przez terytorium, należące niegdyś do Niemiec.

Czyż możemy polegać na tym zapewnieniu najwyższego sternika nawy państwowej Niemiec? Nie! Trzeba bowiem pamiętać, że Niemcy wprowadziły od czasu Bismarcka zasadę, że „traktaty pisane to świstek papieru" i że jedynie rozstrzygającym jest „PRAWO ARMAT". Takie więc ustne oświadczenia mają wartość więcej niż żadną.



Z narady ministrów państw bałtyckich: Akels (Estonia), prezyd. R. Łotewskiej Ulmanis, Łozorajtis (Litwa).

Zresztą patrzmy nie na to, co Niemcy mówią, ale na to, CO ROBIĄ. O ile więc naogół w oświadczeniach rządowych i prasowych ze strony Niemiec akcentuje się ugodowe stanowisko w stosunku do Polski, to jednak dawna robota i propaganda przeciwpolska rewanżowa nie tylko, że nie przycichła, lecz jeszcze przybrała na sile. Ostatnie wypadki na terenie GDAŃSKA, bicie i więzienie Polaków oraz opozycji gdańskiej schodzą się wcale nie dziwnym trafem z manifestacjami przeciwpolskimi takimi, jak ostatnia we Wrocławiu, na których rozlega się coraz mocniej hasło „Danzig zurück zum Reich (Gdańsk z powrotem do Rzeszy!)". A przecież Niemcom dobrze wiadomo do czego takie żądanie może doprowadzić!

Mówcy, przemawiający w czasie tych manifestacyj, zapewniali Niemców rzeskich, że w najbliższym czasie zajdą DONIOSŁE WYDARZENIA U UJŚCIA WISŁY. — Równocześnie dzienniki polskie donoszą, że przywódca hitlerowców gdańskich, Forster, wrócił z Niemiec, gdzie brał udział w zjeździe podobnych sobie „gauleiterów", który się odbył na słynnym zamku zakonu hitlerowskiego Vogelsang w górach Eifel w Nadrenii. Tam w obecności Hitlera referował Forster sprawy Gdańska i zapewnił zebranych, że powrót Gdańska do Niemiec jest przedsięwzięciem łatwo wykonalnym, gdyż Polska jest zajęta obecnie rzekomo WEWNĘTRZNYMI TARCIAMI i projektem organizacji państwa na nowych podstawach. Niech się jednak Niemiaszki nie łudzą. W Gdańsku na Westerplatte czuwa polska straż.

Nie lepiej jest w Rzeszy Niemieckiej. Tam Niemcom nie udało się zaszczuć polskości, ale szykany potęgują się z dnia na dzień. Pomimo paktu o nieagresji przeżywają Polacy CIĘŻKIE CHWILE. Coraz to któraś z nielicznych szkół polskich, jak ostatnio w Podmoklach, zostaje przez władze niemieckie zamknięta bez podania powodów. Hitler pięknie deklamował swego czasu o tym, że bynajmniej nie myśli niemczyć żywiołów nie-niemieckich. A tu tymczasem nadchodzą z Niemiec wieści wręcz niesamowite o praktykach urzędów metrykalnych niemieckich. Dochodzi do tego, że dzieci polskie nie mają żadnych imion, pomimo że liczą po kilka lat, gdyż ich rodzice Polacy nie podpisali aktu chrztu, nie chcąc się zgodzić na przekręcanie i niemczenie przez niemieckich urzędników polskich imion jakie chcieli nadać dzieciom. Niemcy bowiem nie chcą pisać takich imion jak Wojciech, lub Bogumił w brzmieniu polskim, lecz niemczą je na Adalbert, Albert, Gottlieb etc. Od pewnego czasu zaprzańcy polscy na Śląsku niemieckim i w Prusiech Wschodnich prowadzą systematyczną akcję za zmianą polskich nazwisk na rdzennie niemieckie. Niemców bowiem rażą te nazwiska polskie ludzi, którzy chcą uchodzić za stuprocentowych Niemców, a są w gruncie rzeczy tylko rene-

gatami. Takie nazwiska jak Lukaschek, Adamtschik, Damansky, choć przekręcone, mówią same za siebie.

Równolegle do tego idzie akcja t. zw. „chrztów pruskich" czyli niemczenia polskich nazw miast i wsi na Śląsku niemieckim, na Pograniczu i w Prusiech Wschodnich. Tysiące starych, zadawnionych nazw polskich miejscowości, zastąpiono nowymi, sztucznymi rdzennie niemieckimi. Chodzi o systematyczną akcję, mającą na celu zatarcie wszelkich śladów dawnej przynależności tych ziem do Polski. To też usuwa się nawet „Boże Męki" jeśli mają polskie napisy. Jak widzimy z tego hitleryzm jest bezwzględny jeśli idzie o tępienie polskości i pod tym względem prześcignął on nawet osławionego króla Fryderyka Wielkiego i żelaznego kanclerza Bismarcka. Przecież figura Chrystusa w Olsztynie z polskim napisem przetrwała od r. 1703 wszelkie najcięższe prześladowania polskości i „Kulturkampf" Bismarcka. Tak samo nawet cesarz Wilhelm i hakata uszanowała orły polskie w ratuszu i przy studni Neptuna w Gdańsku. Dopiero hitleryzm w barbarzyński sposób zniszczył te ślady polskości tych ziem. Tak, zniszczył symbole, ale duszy ludu tamtejszego polskiego, miejmy nadzieję, nie uda mu się oszwabić i sprusaczyć.

Prawdziwe oblicze hitleryzmu odsłania słynny Rosenberg, prawa ręka Führera, który w swym dziele „Mit XX-go wieku" szczerze i otwarcie pisze, iż jest niemożliwością, aby naród niemiecki, pękający wprost od nadmiaru sił żywotnych, miał się DUSIĆ W CIASNYCH GRANICACH, nakreślonych mu przez Traktat Wersalski. Musi on znaleźć pole do rozmachu i wykorzystania swych umiejętności, a musi się to stać kosztem terytoriów gnuśnych i leniwych sąsiadów Niemiec — Czechów, Polaków i Litwinów. W tym duchu uczy się młodzież. Podręczniki niemieckie dyszą obecnie wyraźną żądzą rewanżu. W atlasach szkolnych Pomorze i Poznańskie oraz Śląsk są objęte nadal granicami Niemiec przedwojennych. Polaków przedstawia się w historii i geografii jako BARBARZYŃCÓW. „Niemiec siał, a dziś Polak zbiera plony, czyż jest to sprawiedliwe?" Tak uczą młodzież niemiecką w szkołach, tak urabia się u młodego pokolenia chęć do „przyjaznych" stosunków z Polską.

Hitler, aczkolwiek zwalcza w Niemczech monarchistów i zwolenników Hohenzollernów na równi z innymi wrogami państwa nazistycznego, niemniej w polityce kroczy wiernie podług linii politycznej Fryderyka Wielkiego i cesarza Wilhelma II. wskrzeszając z powrotem tradycje dawnego krzyżactwa. Na zamku krzyżackim w Malborgu w obecności „Führera" zostało dokonane poświęcenie sztandarów szturmówek hitlerowskich przez dotknięcie ich t. zw. krwawą chorągwią (Blutfahne), niesioną swego czasu przez pierwszych pionierów hitleryzmu w czasie pamiętnej masakry pierwszych hitlerowców w Monachium w r. 1923. W mowach, wygłoszonych w czasie tych uroczystości, apoteozowano posłannictwo dziejowe zakonu krzyżackiego, które przejąć ma z powrotem naród niemiecki.

W ostatnim czasie uczynił Hitler nowy krok w tym kierunku, tworząc tak zwane „zamki zakonne" (Ordensburgen), w których wybrane, najwartościowsze jednostki z pośród młodzieży niemieckiej, mają kształcić się na przyszłych „gauleiterów" i „Scharführerów". Tu ma być kuźnia odrodzenia państwa niemieckiego, które ma stać się na wzór średniowiecznego państwa krzyżackiego zdyscyplinowanym państwem zakonnym, rządzonym przez „Wodza" (Führera).

Nie bez wyraźnych aluzyj historycznych największy z tych zamków nowego „krzyżackiego zakonu hitlerowskiego", położony w górach Eifel w Nadrenii otrzymał nazwę „Vogelsang". Tak bowiem nazwali Krzyżacy swój pierwszy gród, wzniesiony na ziemi polskiej, na Kujawach koło Nieszawy. Jak widać z tego Hitler śladem cesarza Wilhelma II chce przepoić społeczeństwo niemieckie duchem i jadem krzyżackim i wskrzesić przy tym w nim i ożywić zarazem tradycje fryderycjańskiego prusactwa.

W jakiej atmosferze wzrasta młodzież niemiecka i jakie jest jej nastawienie w stosunku do państwa polskiego może świadczyć o tym choćby fakt jaki się ostatnio zdarzył, że niemieckie pismo młodzieżowe „Die Jugendschaft", będące wydawnictwem naczelnego kierownictwa młodzieżowego partii narodowo-socjalistycznej pozwoliło sobie niedawno na niesłychane wystąpienie przeciwpolskie. W artykule, zatytułowanym „Niemcy za granicą" w części o Niemczech, jako o mniejszościach w obcych państwach, czytamy:

„Na podstawie Dyktatu Wersalskiego oderwała Polska prowincje: Poznańskie, Pomorze i Wschodni Górny Śląsk. Są to gospodarczo i przemysłowo najbardziej dochodowe okręgi Polski. „Korytarz" jest najbardziej wariackim tworem dyktatu pokojowego i rozdziela Rzeszę na dwie części. Chciano przez to stworzyć odosobnienie i osiągnąć późniejszy rabunek Prus Wschodnich. Pewnego dnia jednak historia naprawi to, co ludzie, napadnięci obłędem, popełnili, albowiem wiecznie nie może pozostać OBCY KLIN na ziemi niemieckiej".

Przestańmy się wreszcie łudzić, że rząd niemiecki myśli i czuje inaczej, niż jego społeczeństwo. To, co obecnie przeżywamy, to tylko ZWYKŁA GRA DYPLOMACJI. A dyplomacja niemiecka lubi chodzić krętymi drogami. Dziś już Niemcom sojusz z Polską, po ostatniej wizycie hr. Ciano, nie jest tak potrzebny, a nawet wręcz niewygodny, bo chcą mieć wolne ręce w Gdańsku. Pamiętajmy, że Hitler obalił już wszystkie klauzule i postanowienia Traktatu Wersalskiego dotyczące Niemiec. Teraz pozostały mu już tylko do obalenia postanowienia Traktatu o granicach Niemiec i koloniach. Polska nie może iść na rewizjonistyczną politykę Hitlera i wogóle wraz z Anglią jest wrogiem tworzenia się bloków wrogich państw w Europie, uważając ten fakt za zagrażający pokojowi Europy.

Sprawy gdańskie doprowadziły ostatnio do zaognienia spraw polsko-niemieckich. Ostatnie wzmocnienie naszego sojuszu z Francją jest dobrą odpowiedzią na prowokacje niemieckie. Niemcy odpowiedziały znów na to zawarciem sojuszu z Włochami i ich państwami wasalnymi, między innymi także z Austrią. Ten ostatni fakt jest wiele mówiący. Hitler, sam Austriak z pochodzenia, chciał doprowadzić do połączenia Austrii z Niemcami i to nawet siłą. W tym celu rozpoczął bezpardonową walkę z rządem austriackim Dollfussa, a po jego zamordowaniu z rządem jego następcy Schuschnigga. Obecnie dla interesu robi nowy zwrot o 180 stopni i nieoczekiwanie zawiera z Austrią — sojusz. Czyż w takich warunkach można wierzyć Hitlerowi?

Słusznie przeto pisze jedna z gazet śląskich, że „pewnego pięknego dnia Trzecia Rzesza zawrze SOJUSZ Z ROSJĄ BOLSZEWICKĄ (czego już oddawna domagają się przemysłowcy i militaryści niemieccy) i ogłosi krucjatę przeciw Polsce. Naród niemiecki (jak zawsze, tak i tym razem) przyjmie entuzjastycznie ten rozkaz, a zdziwionemu światu odpowie słowami Goebbelsa: „Czemuście byli TAK NAIWNI I WIERZYLI NASZYM SŁOWOM? Teraz my jesteśmy górą"...

W najbliższych dniach ma się ukazać na półkach księgarskich tom pism Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza pod tytułem: „Byście o sile nie zapomnieli". Jakże na czasie przychodzi to hasło. W odpowiedzi krzykaczom niemieckim powiększajmy nasz Fundusz Obrony Narodowej i ufni w doświadczone kierownictwo takiego wytrawnego wodza jak Marszałek Śmigły-Rydz, pamiętajmy: „byśmy o sile nie zapomnieli", bo dziś nie traktaty, lecz SIŁA zmusi wroga do poszanowania naszych granic. Si vis pacem, para bellum.

Palącem nakazem chwili — zwiększyć motoryzację KRAJU!

NA FALI ZDARZEŃ

EPOKOWY WYNALAZEK

Świat obiegła wiadomość o niesamowitym wręcz wynalazgu Węgra Pribila, który skonstruował „Czapkę-Niewidkę" z baterią nieznanych dotychczas promieni. Kto ją wdzieje ten staje się jakby niewidzialnym. Narazie niewidka oddziałuje tylko na metale. Muzykanci w tej czapce grają na niewidocznych instrumentach. Pod wpływem owych promieni, których tajemnicy poza samym wynalazcą nikt jeszcze nie zna, miedź, żelazo, złoto, mosiądz itp. stają się zupełnie przezroczyste. Tajemniczym i epokowym tym wynalazkiem zainteresował się młody Ford, który już nabył jedną taką czapkę. O ile wynalazek Pribila zostanie ulepszony i oddziaływać będzie na ludzi, wywoła niesłychany przewrót w stosunkach a nade wszystko w przemyśle zbrojeniowym.

ZMIANA KRÓLA ANGLII

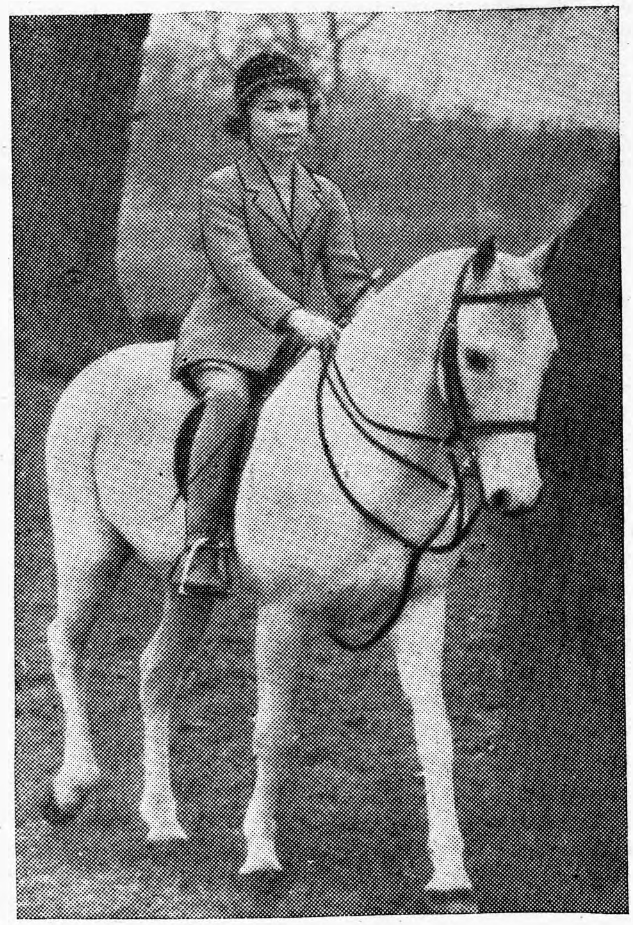
Rzadką w dziejach państwa w Anglii po raz pierwszy od czasu istnienia tego imperium jest zmiana króla, jaka nastąpiła w tych dniach i to zmiana dobrowolna. Oto król Edward VIII, który z powodu zamierzonego swego ożenku z rozwódką pa-



NOWY KRÓL ANGLII I CESARZ INDYJ
Książe Yorku, Jerzy VI, który w sobotę 12 bm. objął tron W. Brytanii po swym bracie Edwardzie VIII.

nią Simpson popadł w zatarg z rządem i w razie poślubienia tej damy miał narazić kraj na poważny wstrząs konstytucyjny, uroczystym aktem z dnia 10 b. m. zrzekł się tronu na rzecz swego młodszego brata, księcia Yorku, który 12 b. m. proklamowany został jako Jerzy VI. Były król Edward, który tronu wyrzekł się zarówno dla siebie jak i swego potomstwa, natychmiast wyjechał z Anglii pod swym rodowym nazwiskiem Edwarda Windsora. Co będzie porabiał a głównie z czego żył — jeszcze nie wiadomo, gdyż wobec zrzeczenia się przezeń wszelkich tytułów nie otrzymał narazie żadnego majątku, przywiązanego do tytułu. Nowy król nadał narazie mu tytuł ks. Windsorn.

Ta nadspodziewanie nagła zmiana króla w Anglii poprze-



Tej małej na imię Elżbieta. Liczy lat 10 i jest już następczynią tronu angielskiego.

dzona była, jak się okazuje, całomiesięcznym zatargiem z rządem, który opierając się na tradycji kraju i dominjów stanowczo domagał się od króla rezygnacji z ożenku. Król wolał jednak wyrzec się korony, aniżeli... p. Simpson. Tak przynajmniej to wszystko wygląda. Co było jednak w rzeczywistości — dowiemy się dopiero za lat kilkadziesiąt. Dwory posiadają swoją tajemnicę, których strzegą pilnie. Wtajemniczonym wiadomo tylko dzisiaj, że korona brytyjska nie posiada już takiego jak ongiś poparcia w ludach zamorskich i że te przy najpierwszej sposobności rade oderwać się od niej. Anglia uniknie przeto dawania okazji do jej — katastrofy. Króla Edwarda mimo wszystko gorąco żałuje naród a najwięcej rzesze robotnicze, gdyż jako socjolog uzyskał on wśród nich olbrzymią popularność. Edward królował Anglii 10 miesięcy i 20 dni.

ZAPORA WODNA NA SOLE

Gigantycznego wręcz dzieła, godnego rozmachu Ameryki, dokonała nasza technika. W Porąbce, na Sole wpadającej niedaleko Oświęcima do Wisły, w tych dniach uruchomiono zaporę. Dzięki niej zbierające się potoki górskie i później wylewające się na okliczne łąki i pola nizinne zatrzymywać się będą w Porąbce, gdzie utworzono sztuczne jezioro na 1500 morgach ziemi, mogące pomieścić aż 32 miliony hektolitrów wody. Spiętrzoną do 22 m głębokości wodę przytrzymywać będzie potężna zapora na Sole, by potem, w razie suszy i obniżenia poziomu na Wiśle, odpowiednio ją zasilać w wodę. W ten sposób usunięta zostaje groźba częstych powodzi górskich, wielkością swą i siłą zagrażających nawet Krakowowi i zapewniająca bezpieczeństwo tysięcy drobnych gospodarzy. Siłę wody ze zbiornika będzie można wymieniać przy pomocy elektrowni na prąd elektryczny o sile 27 milion. kilowat-godzin rocznie. Poza tym przez Sołę zbudowano most, będący

wyrazem ostatniej techniki. Posiada on największy w Polsce łuk, rozpiętości 70 m. W uroczystości zakończenia budowy wzięli udział liczni dostojnicy państwowi, obywatelstwo i prasa. Z dzieła na Sole możemy być naprawdę dumni.

NOWA LINIA KOLEJOWA TORUŃ — SIERPC

Oprócz niedawno otwartej linii kolejodej Zegrze—Tłuszcz —Myszków uruchomiono nową linię kolejową biegnącą od Sierpca do Torunia długości 79,8 km. Linia ta poza dużym znaczeniem gospodarczym dla miejscowej ludności stworzy krótszą drogę tranzytową dla ruchu towarowego w kierunku z zachodu na wschód i odwrotnie z ominięciem węzła warszawskiego. Na omawianej linii będą czynne następujące stacje: Sierpc, Koziołek, Lipno, Czernikowo, Lubicz i Toruń-Mokre.

Budowana jednocześnie z powyższą linią na terytorium ziemi Płockiej linia Sierpc — Brodnica będzie ukończona w lecie roku przyszłego.

W HISZPANII WOJNA RELIGIJNA

Słowa nasze o możliwości zatargu zbrojnego pomiędzy narodami o przeciwnych sobie ideologiach sprawdzają się. Po obu stronach frontu — czerwonego i narodowego biją się już nie tylko jedni Hiszpanie, zwolennicy tego czy innego ustroju społeczno-państwowego. Z powodu wtrącenia się w wojnę domową Hiszpanii przez Sowiety wtrąciły się inne państwa, Niemcy i Włochy, które teraz zupełnie jawnie wspierają wojska narodowe. Niemcy wysłały do Hiszpanii całą swą dywizję wojsk lądowych w ilości ponad 20 tysięcy doborowego żołnierza. Włosi dostarczają sprzętu wojennego, jako aparatów lotniczych typu Caproni i samochodowej broni pancernej, nadto patrolują wybrzeża Hiszpanii przed bezustannie nadciągającymi posiłkami dla wojsk czerwonych ze strony Sowietów. W związku z tym jakby miała miejsce w Sowietach niedaleko Moskwy wielka eksplozja nagromadzonych materiałów wybuchowych, przeznaczonych dla Hiszpanii i już załadowanych na sto wagonów kolejowych, które miały odejść do Odessy. Wobec groźby rozszerzenie się konfliktu zbrojnego na inne tereny lądowe, Francja i Anglia wystąpiły z propozycją natychmiastowego zakończenia wojny domowej w Hiszpanii pod warunkiem bezzwłocznego zawieszenia broni po obu frontach, poddania się kontroli międzynarodowej i zarządzenia plebiscytu, w którym by naród hiszpański wypowiedział się jakiego pragnie ustroju w swym państwie. Czy propozycja ta zostanie przyjęta przez strony walczące, trudno to przewidzieć, zwłaszcza że Niemcy wspólnie z Włochami pragną doprowadzić za wszelką cenę do zwycięstwa gen. Franco, t. j. obozu narodowego hiszpańskiego. W chwili obecnej w Hiszpanii ważą się losy nie tylko tego jednego kraju lecz wogóle całego kontynentu europejskiego.

W wojnie hiszpańskiej najciekawszym wydarzeniem jest pojawienie się po stronie czerwonych barykad Polskiego Legionu, zrekrutowanego przez komunistów wśród bezrobotnych emigrantów Polaków we Francji. Oczywiście, że nie brak w tym Legionie Żydów. Ponieważ Polska opowiedziała się przeciw wtrącaniu w domową wojnę hiszpańską, rząd polski ogłosił ustawę mocą której ci z Polaków, obywateli polskich, którzy znajdą się na służbie wojsk hiszpańskich czy to czerwonych czy narodowych tracą obywatelstwo polskie i wszelką z tym związaną opiekę konsularną.

CHIŃSKIE AWANTURY NA DALEKIM WSCHODZIE

Znów dają słyszeć o sobie dalekie nam Chiny, które z olbrzymiego obszarem i ludnością mocarstwa rozpadają się na republiki i dominia japońskie. Chiny zresztą od kilkudziesięciu lat były łakomym kąskiem nie tylko dla Japonii lecz i mocarstw europejskich i Ameryki, pod których dyktando dokonywano się tam różnych przewrotów. Jest to tym łatwiejsze, że w Chinach każdy generał jest do kupienia. Wykorzystują tę okoliczność Sowiety, pod których batutą wybuchło w tych dniach powstanie komunistyczne. Na rozkaz Moskwy, kierującej ruchem zbuntowanego marszałka Czang Sueh Lianga, powstańcy wysunęli wobec rządu narodowego Chin żądanie podjęcia natychmiastowej wojny z zaborczą Japonią, zmiany ustroju z republikańsko-demokratycznego na komunistyczny i przyłączenia oderwanej Mandżurii. Równocześnie na granicy Chin ZSRR zgrupował ponad 17 dywizyj wojska by interweniować w Chinach czynnie i ewentualnie zmierzyć się z Japonią, która nad granicą chińską wzmacnia swe wojska, liczące już 19 dywizyj. Gra jest przejrzystą. Moskwie chodzi o wciągnięcie w awanturę wojenną Japonię, która związała się ostatnio paktem przeciwbolszewickim z Niemcami i Włochami. Moskwa uprzedzając możliwą wojnę trzech tych mocarstw przeciw sobie chce zawczasu rozprawić się z Japonią lub związać jej działania na wypadek zatargu zbrojnego Sowietów w Europie.



Uciekinierzy z płonącej Hiszpanii

Grupa uciekinierów z Madrytu, zgromadzona na dworcu kolejowym w Sewili. Na twarzach tych bezdomnych ślady przeżytego piekła wojennego

WIZYTA RUMUŃSKIEGO SZEFA SZTABU

W następstwie wizyty rumuńskiego ministra spraw zagranicznych p. Antonescu bawił w ub. tygodniu w Warszawie z wizytą oficjalną szef rumuńskiego sztabu głównego gen. Samosonovici (Samsonowiczi), Rumuński generalissimus przybył ze swą świtą i pierwsze swe kroki na ziemi polskiej skierował na Wawel, gdzie w krypcie św. Leonarda złożył pośmiertny hołd prochom Marszałka Piłsudskiego. W Warszawie gen. Samsonovici przyjęty był przez najwyższych dostojników Rzeczypospolitej.

Ta nowa rumuńska wizyta oznacza pełne realizmu otrzeźwienie odpowiedzialnych za politykę czynników Rumunii, ostatnio przez kilka lat ciążącej ku Sowietom. Snadź ostatnie wydarzenia otworzyły oczy na niebezpieczeństwo, zagrażające pokojowi i całości Królestwa Rumuńskiego, które wyzbywając się teraz iluzyj nawiązuje ściślejsze przymierze z Polską. Jest to tym więcej zrozumiałe, jeżeli zważyć na szaleńczy wręcz flirt Czechosłowacji z Sowietami, która wpuściła je na swój teren, urządzając u siebie sowieckie lotniska i bazy operacyjne. Rumunia pojęła w czas grożące jej niebezpieczeństwo. Czy spostrzeże je również oficjalna polityka praska — jeszcze nie wiadomo.

SOWIETY GROŻĄ INWAZJĄ!

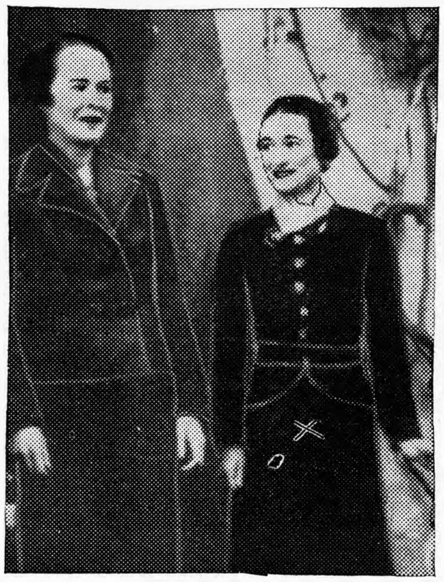
Uwadze polityków europejskich nie uszedł uwagi fakt, jaki miał miejsce podczas zjazdu ważniejszych osobistości sowieckiego reżimu w Moskwie. Jedna z nich omawiając ogólną sytuację polityczną Europy i Sowietów oświadczyła, że ZSRR będzie musiał wybić sobie „szerszy dostęp do Bałtyku" niż posiada to obecnie. Echo tego przemówienia wywarło silne wrażenie w krajach nadbałtyckich, mianowicie w Finlandii, na Łotwie, Estonii i Litwie. Pomimo iż dyplomaci sowieccy w tych krajach usiłowali zbagatelizować zwrot, użyty przez polityka partii, w państwach tych nie ustaje wrzenie i popłoch. Wszelkie bowiem próby powiększania dostępu sowieckiej Rosji do Bałtyku odbyć się może tylko kosztem któregoz tych państw, jeżeli nie ich wszystkich razem. Na początku grudnia zjechali się w Rydze ministrowie zagraniczni państw zainteresowanych by u prezydenta Łotwy p. Ulmanisa naradzić się nad sytuacją. Po doświadczeniach tyloletniej współpracy z ZSRR nikt w pokojowe zapewnienia tego państwa już nie wierzy. Finlandia, Łotwa, Estonia i Litwa czują się zagrożonymi ze strony Sowietów, które dążą teraz wzorem Piotra Wielkiego do odzyskania swych nadbałtyckich obszarów, oderwanych od Rosji dzięki odzyskania niepodległości przez wspomniane państwa.



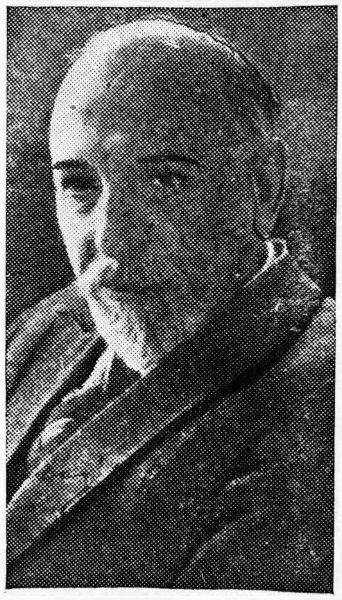
B. król Edward VIII ze swą matką królową Marią, udający się na uroczystości państwowe w dniu 11 listopada r. b. (rocznica zawieszenia broni.

Nowa linia okrętowa

Polska Agencja Morska zgłosiła do urzędu morskiego w imieniu linii żeglugowej Gdynia — Ameryka nową linię okrętową, utrzymującą regularną komunikację między Gdynią a portami zatoki meksykańskiej. Na linii tej statki kursować będą w odstępach miesięcznych. Pierwszy ze statków s/s „P. N. Damm" odpłynął z Gdyni w połowie grudnia.



Pani Simpson (x) i jej, równie jak ona „urocza" — przyjaciółka



Zmarł na zapalenie płuc słynny dramaturg włoski Luigi Pirandello. Reprezentował on najznakomitszy typ dramaturga obecnej epoki i pioniera współczesnego teatru. Do najgłośniejszych sztuk jego należy zaliczyć: „6 postaci scenicznych w poszukiwaniu autora", „Henryk IV-ty", „Człowiek, zwierzę i cnota" oraz „Rozkosze uczciwości". Dorobek literacki Pirandella wynosi ogółem 400 nowel i 40 utworów scenicznych. W 1934 roku Pirandello otrzymał nagrodę literacką Nobla.

Wyspa wśród rekinów

(Dokończenie)

Silniejszy bałwan morski oderwał i uniósł z sobą źle przymocowane wiosło. W dzbanie już dawno nie było wody. Zbieg zrozumiał, że jego przedsięwzięcie było nieroztropne i że morze tylko kilka godzin, co najwyżej, będzie z nim jeszcze igrać. Potem przyjdzie kres: albo utonie, albo umrze z pragnienia.

Zmęczony trudami i niewyspaniem zasnął. Łódź wirowała w szarozielonych wirach morskich, wznosiła się w górę, to znów opadała w dół, toczyła się i kręciła jak piłka i igraszka prądów morskich. Na dnie jej spał zmorzony snem i trudami biedny uciekinier.

Pieczenie silne w karku obudziło go ze snu. Słońce stało już wysoko na nieboskłonie. Z trwogą pomyślał o dniu, który go czeka, o czczych, żarem ziejących długich godzinach bez wody i jedzenia, o powolnej, strasznej śmierci. Jego trzewia skręcały się z głodu i trwogi przed śmiercią. Latające ryby, które błyskawicznie wystrzelały ponad żółtawą roziskrzoną powierzchnią morską, przelatywały opodal jego łodzi i zapadały z powrotem w toń morską. Trudził się by złapać je w locie i zaspokoić nimi swój wilczy głód, ale musiał wkrótce tego poniechać, gdyż łódź przy jego gwałtownych ruchach groziła przewróceniem się. Wart rufowy zwrócił jego uwagę ku prawej stronie barki. Ani chybi — rekin, pomyślał z trwogą.

Wkrótce potem odkrył taki sam wart rufowy po lewej stronie barki. „Rekiny — żarłacze czyhają na mnie. One już nie pozostawią mnie w spokoju, póki nie stanę się ich łupem".

Opowiadano mu kiedyś, z jakim to niezawodnym instynktem i upartością suną rekiny - żarłacze w ślad za rozbitkami.

— „Och, gdyby przejeżdżał choć jakiś okręt w pobliżu!"

Ale nie pojawiał się żaden. Zbieg przyłożył dłonie do oczu dla ochrony przed oślepiającym światłem słońca i z uporem przepatrywał wodną, bezkresną dal. Ocean przedstawiał rozległą powierzchnię, zmąconą przyspławionymi masami mułu rzecznego, przetkaną czarnymi glonami i wodorostami, sfalowaną, ziejącą żarem, bez jednej kolorowej plamy.

Mechanicznie rozpoczął człowiek w barce pracować znów jedynym pozostałym mu wiosłem. Przynajmniej — myślał — przyda się to o tyle, że wypłoszy zbyt śmiało ku pirodze podpływające żarłacze. Ale człowiek nie może długo ani walczyć, ani nawet oszukiwać samego siebie, jeśli wie, że trud jego musi iść na marne. Zbieg zaczął nagle krzyczeć... czyżby myślał, że go usłyszy ktoś o setki mil oddalony. Czuł, że musi krzyczeć, że zwariuje, jeśli będzie dalej sam na sam z tą straszliwą ciszą, ciszą śmierci. Wył, swą rozpacz wyładowywał w potwornym ryku, rzucanym w otaczającą go nicość i pustkę, jakby chciał wzbudzić litość w niewidzialnym jakimś i milczącym swym wrogu, prześladującym uparcie tę jego głupią barkę, zagubioną w falach i prądach wielkiego oceanu. Zamilkł wreszcie wyczerpany zupełnie.

Milczenie... milczenie...

Pod wieczór wzniósł się pióropusz dymu na horyzoncie, gdzieś na krańcu piołunowego morza. Zbieg poderwał się nagle, zerwał swe łachmany, przymocował je u końca wiosła i machał rozpaczliwie tą zaimprowizowaną flagą. Nie zauważono go. Dym znikł zwolna i rozpłynął się po drugiej stronie oceanu. Morze, koloru morwowego, wyżłopało powoli i wchłonęło w siebie krwawą tarczę słoneczną.

Gdy noc rozpostarła swe macki nad oceanem, poznał zbieg, co to jest groza i prawdziwy strach.

Jego wyostrzone zmysły odgadywały już zawczasu pewne tajniki fal i wichrów, wychodzących z głębin. Pojął, że „coś" się gotuje. Ze wszystkich punktów widnokręgu wychodziła i zbierała się jakaś ciemna falanga, poprzerzynana pasami miedzi i siarki, i zaczęła otaczać i zacieśniać swój pierścień wokół piołunowego morza, które wciąż jeszcze zachowywało swój zwodniczy, jasny połysk. Jakaś gwiazda rozbłysła tuż nad zbiegiem. Mimowoli podniósł ku niej głowę i ujrzał jakby zasłonę z sadzy, kładącą się na morze i gwiazdę.

Żaden najmniejszy powiew nie zdradzał bliskości burzy morskiej. Cisza na wodach była tak wielka, iż zdawało się, że na chwilę popadło w zastój i odrętwienie życie w przestworzach świata. Ostatnie światło niebios zgasło i zniknęło w dławiącej swą nieprzeniknionością ciemności.

Wokół małej łupinki zbiega straszliwy orkan rozszalał się dopiero koło północy. Najpierw usłyszał on daleki potworny gwizd i świst przenikliwy jakby syreny okrętowej, potem osobliwy szmer i szelest, jakby ktoś darł równocześnie tysiące metrów jedwabnej materii w końcu przetaczanie się gromu, a potem... potem nie miał już czasu skupić się i myśleć. Na morzu rozpętało się piekło.

W potokach zenitalnego deszczu łódź jego zaczęła nagle zsuwać się z zawrotną szybkością po równi pochyłej, jaka się przed nią rozwarła, spadała jak dzieciak z wieży ześlizgowej. Zbieg zdążył jeszcze ujrzeć nad sobą potwornie wysoką ścianę fosforyzującej wody i poczuł, że morze zamyka swe potworne wały wodne nad nim.

To było jego ostatnie wrażenie. Zaraz bowiem stracił przytomność.

II.

TAM, SKĄD NIE MA POWROTU

Motto:

Pusta wyspa: grunt nagi, skalisty,
Słońce żarem płomienia go pali,
Brzegi czerwień ukwieca korali,
W gruzach mętne błyszczą ametysty.

Wiatru smutne, przeciągłe poświsty
Pustką włóczą się z fali do fali;
Coś się w świście ich skarży i żali,
Gdy o kamień się otrą ognisty.

(K. Przerwa-Tetmajer: Wiersze).

Gdy otworzył oczy, stwierdził ze zdumieniem, że leży na stoku pagórka wysokiej opoki z czerwonawej glinki. Na całej jej blisko stumetrowej długości rozbijały się fale z szumem o falochron. Brzeg był pokryty martwymi rybami, glonami i morszczynem, małżami i szerokimi, płaskimi rozgwiazdami, które połyskiwały w świetle. Czarna masa jakiegoś martwego potwora morskiego — rekina, czy też innego żarłacza — połyskiwała na wilgotnym piasku wybrzeża.

Zbieg ujrzał, że jest otulony siecią lepkich wodorostów i glonów. Kipiel przybrzeżna (bryzg) przyspławiła go i cofając się pozostawiła na brzegu wraz z martwym delfinem i chełbiami. Ciało jego pokrywały okropne sińce. Rana na nodze naprowadziła go na myśl, że prawdopodobnie fala cisnęła nim gwałtownie o skalistą opokę.

Powoli przypomniał sobie wszystko, co przeszedł. Wciąż jeszcze u jego kostki u nogi wiszące ogniwa kajdan przypomniały mu, że jest zbiegłym galernikiem i że byłoby lepiej dla niego zginąć w paszczy rekinów, niż wpaść znowu w ręce jego prześladowców, strażników z Cauvin. Zadał sobie pytanie, gdzie się właściwie znajduje i czy już ktoś o nim nie doniósł tu władzom, jeśli tu są jakie? Może jest znowu w Gujanie?

Jednak uspokoiło go to, że nie mógł sobie przypomnieć, aby widział taki krajobraz. Był tak wyczerpany, że zaledwie mógł wlec się po ziemi. Lasek kokosowy dał mu na szczęście możliwość ugaszenia pragnienia. Teraz zaczął zbierać i jeść małże i kraby morskie i o tyle się pokrzepił, że mógł zacząć piąć się w górę po skale.

Gdy znlazł się na jej szczycie, stwierdził ze zdumieniem, że wyspa nie była pusta, jak myślał początkowo, ale lesista i zaludniona. Połyskiwały w słońcu blaszane dachy, kryjące nędzne, w zieleni ukryte chaty. Nigdzie nie mógł dostrzec ani śladu uprawy roli ani ludzi ani jakiegokolwiek ruchu i pracy. Wieś zdawała się spać. Postanowił nie wyruszyć na zwiady do wsi przed zapadnięciem nocy.

O zachodzie słońca osiągnął przy zastosowaniu wszelkich środków ostrożności las, przez który przeczołgał się aż do sawanny, porosłej wysoką, chybotliwą trawą. Dym wzbijał się w górę z chałupy z liści. Ten dym dawał tułaczowi widoki na nocleg i wieczerzę. Zbieg był głodny, półnagi i u kresu swych sił. Gdyby miał dość sił, obmyśliłby plan napadu. W takiej chałupie można przecież znaleźć strzelbę, proch i wódkę w dostatecznej ilości, by podtrzymać życie. Ale czuł się słaby jak noworodek, mięśnie jego stały się sztywne, pusty żołądek sprawiał mu niewypowiedziane boleści.

Wyciągnięty w trawie czekał, kto wyjdzie z wnętrza chałupy. Po chwili wyszła z niej rosła murzynka ubrana w łachmany, ze spłowiałą wstążką jedwabną na czole, rzuciła okiem na ograniczony widnokrąg sawanny, dorzuciła kilka suchych gałązek do ognia i weszła z powrotem do chaty.

Zbieg zbliżył się ostrożnie ku chacie. W ciemności rozróżnił umocowany na dwóch słupach hamak i huśtającą się w nim kobietę, z założonymi pod głowę rękami, żującą trzcinę cukrową. Kobieta ta wydawała się obojętną na ciemność, na mogące jej grozić niebezpieczeństwo.



★ ★ ★

★ ★

★

ŚWIĘTA

RODZINA

★

★ ★

★ ★ ★

Rozbitek namyślał się.

„Napaść ją? Nie mam sił ku temu".

Wiedział zresztą, że tu pod tym dachem z liści niema się czym obłowić. Nic tam nie było poza tykwą na manjok i porozrzucanymi łachmanami.

Chatynę rozjaśniał tylko blask żaru z palącego się ogniska. Rozbitek gwałtownie wyprostował się i chudy, zbiedzony wszedł w krąg słabo oświeconej przestrzeni. Kobieta nie przestraszyła się wcale, nie zerwała się z hamaka. Zadowoliła się tylko rzuceniem pytającego spojrzenia na białego mężczyznę.

Ten chwycił ją za barki.

„Nie bój się — wykrztusił — nie zrobię ci nic złego. Daj mi jeść!"

Murzynka nie poruszyła się nawet.

„Dalej, złaź — krzyknął biały. — Rozumiesz, co? Daj mi jeść!"

Leżąca nagle zaniosła się śmiechem i przytknąwszy mu palec do piersi, krzyknęła:

„Ty, galernik, uciekinier, zbieg!"

„Tak — odpowiedział rozbitek, tłumiąc wściekłość — uciekłem... morze mię tu przypławiło... gdzie jestem? Daj mi jeść, bom wściekle głodny".

Jego oczy ciskały iskry jak oczy wilka, ale jego ręce słabły coraz więcej.

Ruszywszy barkami, murzynka oswobodziła się z jego rąk, zeskoczyła z hamaku i stojąc ze skrzyżowanymi rękami, krzyknęła nań:

„Precz stąd, kryminalniku, kajdaniarzu!"

„Dosyć — odburknął biały — daj mi jeść. Słyszysz?"

Dała mu kilka chlebów z manioku. Biały jadł chciwie. Napił się z tykwy i zapytał znowu:

„Gdzie jestem?"

Za całą odpowiedź kobieta wyszczerzyła zęby, a w tym śmiechu było coś tak wstrętnego i podstępnego, że zbiega aż ciarki przeszły i z trwogą rozglądał się wokoło.

Nad nimi błyszczało gwiazdami piękne niebo podzwrotnikowe. Śpiew piewików i cykanie świerszczy wypełniało noc. Huk fal, rozbijających się z łoskotem o niedaleki brzeg morza, tworzył jakby bas w tym metalicznym ćwierkocie owadów. Niekiedy wybił się ponad ćwierkanie owadów głęboki i czysty ton jakiegoś ptaka nocnego, albo ryk żaby wołowej. Świetliki jak deszcz drobnych iskier przecinały ciemności. Zbieg myślał o dusznych nocach w obozie galerników, czuł ochotę zakosztowania smaku świata i dalekich przestrzeni.

Niekiedy spoglądał na murzynkę i zapytywał sam siebie: „Czy ona mię wyda?"

Wskazała mu hamak.

„Gdzie jestem?" — mruczał wciąż biały. Nie chciał iść spać do hamaku, choć słaniał się formalnie ze zmęczenia. Murzynka popchnęła go w kierunku wiszącej maty.

„Ty spać; ty tu zostać; ty nie iść już dalej" — krzyknęła.

„Dlaczego?" — wyjęczał słabym głosem.

„Ty nie iść już dalej" — powtórzyła murzynka.

Biały, pokonany znużeniem, usnął na dobre w hamaku. Murzynka dołożyła świeżego drzewa do ogniska i usiadła w kucki z twarzą zwróconą w ciemność nocy...

Obudziwszy się następnego dnia ujrzał biały człowiek, jak kobieta przyrządzała banany na ogniu. Nie wydała go zatem strażnikom. Gdy sobie podjadł, poczuł że go wzrusza dobroć i troskliwość tej murzynki.

„Słuchaj — błagał ją — powiedz, gdzie jestem?"

„Lepiej nie wiedzieć" — odpowiedziała. A następnie dodała, przewracając zabawnie oczami, tak że tylko ich białka były widoczne:

„Ty już nigdy stąd nie odejść, piękny kąsek".

Wzmocniony snem i pożywieniem biały poczuł przypływ nowych sił i energii.

„Ja muszę stąd uciekać... Potrzebuję czółna lub łodzi..."

„Tu nie ma żadnej łodzi ani pirogi" — odpowiedziała murzynka, wyszczerzywszy znowu zęby.

„Ona się bawi moim kosztem — pomyślał zbieg. — Pewnie chce mię zdradzić i wydać władzy".

Chwycił ją za gardło. „Powiedz mi — krzyknął — gdzie jestem. Mów, albo cię uduszę!"

Usiłowała uwolnić się z jego uścisku. W odpowiedzi wzmocnił jeszcze ucisk swych kciuków. Murzynka, broniąc się, ugryzła go nagle w bark aż do krwi.

Wykrzywiwszy z bólu twarz, puścił ją biały. Murzynka zawyła:

„Aya! Aya! Tyś naznaczony, tyś zgniły, tyś martwy, tyś trup. Piękny kąsek".

I z szyderczym śmiechem pokazała mu swe ręce, pokryte łuską różowego koloru.

Teraz pojął. Ona była trędowata!

Słyszał od swych kolegów — galerników, że w odległości kilku mil od wybrzeża, oznaczona światłem latarni morskiej i odcięta od reszty świata, znajduje się czerwona wyspa śmierci, krwawiąca czerwonymi skałami i rafami w mulistych i cuchnących ohydnie wodach, w których roi się tylko od rekinów żarłaczy. Przeklęta ta wyspa czerwonych skał — była wyspą bez powrotu, gdyż była siedliskiem trądu. Na nią zwożą trędowatych z krajów i wysp Ameryki Południowej, aby ich odosobnić od reszty świata. Tu giną zwolna w strasznych męczarniach.

Zbieg pojął, że jest zarażony trądem i że niema dlań ratunku i powrotu do świata.

„Lepiej zginąć w paszczy rekinów, niż gnić żywcem tu całe lata" — pomyślał i skierował się z powrotem ku morzu.

Tak, tak. Podoficer Caproni był niezłym prorokiem.

Na dalekim Oceanie

Ocean szumi złowrogo, waląc falami o brzeg w zaciętej zaciekłości. Spienione podnoszą się fale i urastają sino-czarne zwały, rozwierając co chwila z rykiem swe przepaściste gardziele.

A ponad wszystkim bezkres i samotność. Groza!

Znał to Michał Przygoda. Patrzył co dnia, patrzył co noc z okien swej szklanej komory, błądząc przywykłymi oczami po horyzoncie szeroko rozlanych wód.

Latarnia morska stała po środku skalistej wyspy — wiele już lat w niej spędził zdala od kraju, zdala od ludzi. Zatracał się powoli, czasem zdawał się nie pamiętać co go tu zagnało, jego — polskiego robotnika na wybrzeże Labradoru, na pastwę nowych losów. Zapominał powoli. Nie pragnął powrotu.

Czasem tylko w dnie słoneczne i niebieskie kołysały się na falach wizje wspomnień — pachnące miodem polskie łąki, jakieś zielone stawy, w zielonych lasach zagubione... chaty... chaty i ludzie... tamci... Polacy.

Potem jeszcze bardziej bolało serce, jeśli można było nazwać sercem owo wyschnięte źródło uczuć i radości, zionące pustką.

Z Polakami nie stykał się prawie wcale. Przyjeżdżali, odjeżdżali marynarze — Anglicy, Niemcy, Holendrzy, Francuzi i pytali:

— Co tu robisz?

— Skąd się tu wziąłeś?

Wzruszył ramionami:

— Nie pamiętam...

Śmieli się z niego, kiwając głową. Zresztą znali to. Porzucona ojczyzna, tragedia bez nazwy, ucieczka bez powrotu.

Poza tym dni płynęły jakby ich wcale nie było. Michał Przygoda pamiętał tylko o jednym — 24 grudnia... wigilia. Tego nie mógł utopić w otchłaniach oceanu.

Tego roku w dniu wigilijnym ocean grzmiał zaciekle, wiatr dął zapalczywy, niszcząc wszystko po drodze. Przygoda zapalił latarnię.

W izbie czekała go samotna, śmieszna skromna wieczerza i ten jeden, jedyny towarzysz — radioaparat lampowy, który czasem mówił mu coś o ludziach i o lądzie. Mechanicznie włączył antenę.

Zgrzyty, wrzaski i wycia. W ponurym zamyśleniu kręcił skalami, w myślach błąkała się łagodna nuta kolędy. Zabrakło jednakże głosu i odwagi, żeby ją zanucić... Michał Przygoda wybiegł daleko myślami. W zaśnieżonych wsiach pod okapami siwych biełą strzech błyskają światła... Nastrój jest uroczysty... Jeszcze trochę krzątaniny, trochę pośpiechu, wyjrzą czy pierwsza gwiazda już zabłysła i zasiądą do białym płótnem przykrytego stołu. W spracowanych rękach kruchy opłatek, w zaprawionych trudem sercach — rozrzewniające ciepło miłości... Ktoś się o kogoś troszczy, ktoś komuś mówi dobre słowa.

Jakże tu śpiewać samemu kolędę, kiedy ocean rykiem przerywa każdą myśl. Przygoda czuje się w tej morskiej latarni zdany na łaskę i niełaskę chwili, tonie w ponurej tęsknocie.

I naraz w mrok rozpaczy, w ryk oceanu wdarła się cicha, jeszcze niepewna melodia. Złudzenie? Dalszy ciąg marzeń?... Latarnik zerwał się nieprzytomny... Czyżby... ale skąd? Przecież słuch go nie myli: „Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi..." — Kolęda! Polska kolęda! Ojczyzna! Rozbiegane oczy padają na głośnik, skąd wypływają słowa:

— ...i wszystkim naszym radiosłuchaczom, a w szczególności tym, którzy pędzą życie zdala od kraju na obcych ziemiach, między obcymi ludźmi, składamy gorące życzenia w dniu wigilijnym, aby bracia nasi nie czuli się osamotnieni.

Stała się rzecz nieprzewidziana. Michał Przygoda płakał... płakał... z radości.

Rozstąpiły się ściany latarni, razem ze wszystkimi zasiadł przy stole, ze wszystkimi się łamał opłatkiem. Wszyscy mu życzyli by wrócił do Polski...



Potrzebę stania się przez Polskę krajem kolonialnym najlepiej uzmysławia propagandowa wystawa ruchoma, której fragment widzimy na zdjęciu.

Hans Magerhals kolęduje...



Kochane, mile pany Pollakken!

— Mam konor meldowacz sze tutaj na befeel, alzo na rozkaz mego pana Firera. Stoić jezdem pszed Pany w moi calki sluszboffy postawa. Pan Firer, mój komendant i wuc barco kochać Polska. Uklonić sze Polska, mocny hercensgruss posylać!

W tamtyn tydzień byl mnie wolać do szebie i mófić:

— Du, Maks Bombenwerfer — oh, fercajen, sze omililem pszakheff! Hans Magerhals, mófi, ti rodak z Ostmarkpommern?

— Jawol, pany Firer, direkt od Torna...

— Po polska ty szprechen?

— Jawol, wszisko rozumnić. Moi matki byla chodzić zy mną na targ co frajtak i kupować u Pollakken.

— Gut. Ti wiesz alzo, że w Dojczland bida. Idom szwienta, naród chcieć jeść a frykać mu nima co dać. Bier alzo kosze i marsz-marsz do Polska. Tam lud być dobri. Bidnych kochacz, bida wspomagać. Potszebujemy maslo, jaja, szpek, szano do kuniόf, trajdę do krowóf. Tszeba nam cukier, mąka, chlepp...

Jak Pan Firer kazal, ja robić. Ja tutaj przijechacz, ja tutaj do Was, Panowje fon Pollakken ladnie móffić i prosić. Dla mojego faterlandu w którym bida jest!

Faterland mimiecki to tragedia od Werzalski Dyktat! Codzіń robimy 100 kanonów, 25 flugcojgów, 5 tiszęcy autóf do rajzowania po bolszewistycznych krajach z naszim wojskiem — alzo na żarcie kajn geld!

Panowje fon Pollakken! Pan Firer mi mófić, że Panowje kanonóf mieć dosić. Polska teras kochać pokój, kochać jeścz a pyć, duszo a dopsze i kochać takie co Polska kwalić. Pan Firer musi recht mieć! Polska mieć piniondze, Polska mieć żryć. Polske Mimcy teras mocno kochać, ladnie o ni mófić i żpiwać.

Tu moi kosze, tu moi walizki. Dawajcie kto może do bidny brata nimiecki!

Pan Firer być wdzięczny, pan Firer sie klonić na każdy dar co nam panowje ofiarować na wajnacht.

Do kosz, do waliza, chochwolgeborene panowje, dać do glodnych przyjacielów z Berlina! My Wam oddacz potem z procentem na wielganoc, jak przydziemy do Was z naszymi kanonami!



Odczyt w Rzymie o polskich potrzebach kolonialnych

Do szeregu głosów o potrzebie ekspansji kolonialnej Polski — głosów, dających się słyszyć coraz częściej, zwłaszcza we Włoszech, należy odczyt publiczny, który ostatnio miał miejsce w Rzymie, dnia 30 listopada br.

Licznie zgromadzona publiczność włoska z niezwykle żywym zainteresowaniem wysłuchała ciekawych wywodów prelegenta p. L. Kociemskiego, doskonale obznajmionego z gospodarczym położeniem Polski dzisiejszej.

„Mylne jest mniemanie — głosił prelegent — jakoby Polska była krajem bogatym; przeciwnie: jest to kraj ubogi (paese proletario)". Po tym stwierdzeniu, popartym argumentami, prelegent przeszedł do kwestii demograficznej, do braków surowców przemysłowych i do konieczności emigracji ludu, łaknącego ziemi, któremu ewentualna melioracja Polesia — krzywdę ubóstwa zdoła naprawić w procencie zaledwie minimalnym.

Wspomniawszy dalej o masach żydowskich w Polsce i o ich fałszywej strukturze socjalnej i profesjonalnej — z kolei prelegent podkreślił brak dostatecznych rynków zbytu dla polskich produktów, a co za tym idzie, i dostatecznej ilości walut zagranicznych na zakup brakujących Polsce surowców, niezbędnych dla polskiego przemysłu. Polska więc musi mieć kolonie, gdzieby w surowce te mogła się tanio zaopatrywać, gdzie by sprzedawała produkty własne i dokąd by kierowała nadmiar przyrostu swej ludności.

„Polska — zakończył prelegent — ma takie same prawa do życia, jak i inne cywilizowane narody. Przemawiają za nią i względy duchowe, Polska bowiem jest odwieczną strażniczką kultury rzymskiej, chroniącą tę kulturę przed inwazją Wschodu".

Zgromadzona publiczność, poznawszy kolonialne potrzeby Polski — żywym aplauzem wyraziła swą współsolidarność w przychylnym tych potrzeb zrozumieniu.

ZASTANÓWMY SIĘ CHWILKĘ!

Dobrobyt przez - cukier

Polska liczy 32 miliony mieszkańców. Gdyby cukier zamiast 50 gr kosztował 25 groszy za funt i gdyby każdy mieszkaniec Polski mógł spożyć co najmniej pół ćwierci funta dziennie — spożycie dzienne cukru w Polsce wyniosłoby 2 miliony; rocznie — 730 milionów kg. Aby zaspokoić te zapotrzebowanie nie tylko że nie moglibyśmy nic cukru wywieźć z Polski ale cukrownie nasze musiałyby pracować przez cały rok bez przerwy, nie jak obecnie po kilka tygodni w roku. Cukrownie zatrudniłyby dziesiątki tysięcy bezrobotnych na stałe, rolnicy poobsiewaliby burakami nieużytki sprowadzając nawozy sztuczne ze Śląska i Małopolski, gdzie znów by. zatrudniono sporą ilość ludzi. Oczywiście — gdyby...

Cukier krzepi, co nie jest blagą reklamową lecz prawdą. Mamy przeto prawo domagać się, aby naród z nad Wisły cukrem się krzepił i był silny. STACH LICZYDŁO.

GAWĘDA KASZUBSKA

Gust Szedrowszczy godo:

Tero zbliżo sę Gwiozdka, z chterną je tak wiele płełonczony spraw: Kole nas są wtym czasy abo zarąnczyne abo nawet wesele. Jo jem też proszony do młejego sąsada w dredży swianto na łuroczestosc familijną. Jego Agata zrobiła dobrą partiąn, bąndze sę rąnczeła z kłewolem, bardzo błegatym człowiekiem, chteren mo jedną wiląn w Gdyni. Sąsod też nie chce jąn nagom z domu wegnac i zamierzo ji dac całą weprawąn ji piąnc tesoncy złotech. Młusząn płewiedzec, że ten kawaler mie są decht widzy, błe łon w swiat paseje, to je chłop do różańca ji do tyńca. Agata zas je młecno głespłedarne i łeszcząndny, wiedno wie gdze grosz wedac a gdze nie. Taczy ledze młegą cos w życe miec.

Mom jesz wieldży kłopłet, błe ni młegąn partiąn spąndzec. Łebjachoł jem cały swiat, ale dle naszy Płełonczy trudno je znalesc chłopa. Łena na dzysejszy czase je trochąn wemeslne. Mioł jem dobrego kowalera, jedną mioł wadąn, lubieł sobie czasem głelnoc, ale to nie je nic złegłe, zwykle taczy ledze są nolepszy. Papierosąn nie wzął do gąmbe, ale noleżoł jesz do naszych czasów, ji zażyweł tobaczkąn. Beł wierny swemu łejcu, chteren młu łestawił róžk piąnkny. Jo be głe chcoł chąntnie widzec w naszy rodzenie. Co płecząc, dzysejszy brytczy mają ptocha w głowie, każda wzery, żebe sę dostac na jaczy letczy chleb, prze role dzys nie chcą pracowac, błe son za wieldży płedatczy.

Nowiąnksze płewodzenie na wse tu w młejich stronach mają łurząndnice. Cze chto przejedze z Gdyni, to za nim szaleją wsztczy dzełse. Zeszłą niedzeląn beł łu Handrysowszczech wesoczy sekretorz z Gdyni, ale cze łon weszed z kłescoła, dzełse za nim bełe czesto głupy, wszyszczy chcała młu sę przepłedobac. To nie je dobrze. Przode beło jinaczy. Dewnie kawaler bez role nic nie beł wort, nie płetrzebłewał sę wcale płekazowac córce gburszczy. Nolepie wepadną zarąnczene na Gwiozdkąn. Je ji chłejnka, spiewo sę kłeląnde czesto jakłes weseli. Wechłedzy to tesz notanji, błe każdy na swiąnta młuszy piec kłuche a czasem zabije sę swińcząn. Na dzysejszy czas to nolepszy spłesob.

Błeże Narodzenie na Kaszebach je nowiąnkszem swiąntem. Tede ksonżk zawite w każde dom, ji błegłesławi wsztczym domłewnikom. Dzece mają wieldży strach, błe ksondz egzamineje z pocerza, czasem taczy egzamin wepadnie zle.

W samąn wigiliąn przyńdze gwiozdka do każde checze, a ne dzewcząnte krzyczon ji chłewjąn sę gdze chterna młeże. Gwiozdka bije młecno taczech łucejnech. Dzece tesz dostanąn lanie cze nie łumiejąn pocerza. Kłeminorz robi płemstwąn w kłuchni, błe przez wemietanji kłeminka abo sztymra naswini checze ji czasem rozwali. Baba z kłeszem prosy łe kłucha, kiełbasąn, wsztce ji dowająn, za to tesz ze swłejin strachem dobrze zatańczy.

Kącik językowy

STAROPOLSZCZYZNA

Z językiem czyli mową dzieje się to samo co z narodem. Naród żyjący ulega ustawicznym procesom, które oddziałują na jego psychikę a to z kolei znajduje swój wyraz w szeregu dziedzin życia narodu, powodując odpowiednie przemiany. W pierwszym rzędzie ulega zmianom język, któremu wraz z postępem kultury i cywilizacji przybywają nowe wyrazy, równocześnie zaś słowa stare zmieniają swe brzmienie i czasami pisownię.

Język dawniejszych Polaków, tych pokoleń które nam dziadkują i babkują, był — trzeba to podkreślić — wcale nie biedny w dobór słów i to niezawsze cudzoziemskiego pochodzenia (łacina, francuszczyzna). Świadczą o tym dzieła, pisane zarówno pod koniec stulecia ubiegłego jak i na początku minionego, do którego to czasu obowiązywała stara pisownia (Marya, Kuryjer, szczeguł). Spotykamy się w nich coprawda miejscami ze stylem nieco rozwlekłym i nawet zawiłym, lecz za to z dużą dokładnością omówień i trafnym doborem słów. Mówimy tu o księgach i dziełach naukowych, kulturalnych, nie o prasie ówczesnej, która podobnie jak teraźniejsza grzeszyła mocno pod względem piękności i jasności stylu. Szpalty jej zabrudzała gwara urzędowa, przepełniona obcymi wyrazami, w czym i nic dziwnego bo urzędy nie były w polskich rękach.

O ile jednak ładną jest mowa pisana, o tyle znów niezbyt pięknym wydaje się nam ówczesna jego wymowa. Brzmi ona jakby surowo i nieklasycznie.

Nie poruszalibyśmy może wcale tej sprawy, gdyby nie to, że ta wadliwie wymawiana staropolszczyzna pokutuje wśród nas nadal. Bo nie w tym wada, że ktoś ze starych zwróci się do nas nie przez „szanowny panie" lecz przez **„mości dobrodzieju"**, powie nam **„kawalerze"**, nazwie nas **„łaskawością"**, oznajmi iż **„uczyni honor"** lub komuś wykrzyknie w gniewie **„a fora ze dwora"**. Błędy tkwią w wymowie wyrazów samych.

Ludzie młodzi, przecież kształcący się w nowoczesnych polskich szkołach i słuchający radia, czas by zaprzestali wymawiania **„profesur"** zamiast profesor, **dom szkólny** zamiast szkolny, **rólnictwo** zamiast rolnictwo, **gienierał** zamiast generał lub jenerał, **syr** — ser, **chlib** zamiast chleb, **barzej gorzej** zamiast **bardziej** źle lub wymawiali poprostu gorzej, bo to już samo przez się oznacza że jest gorzej.

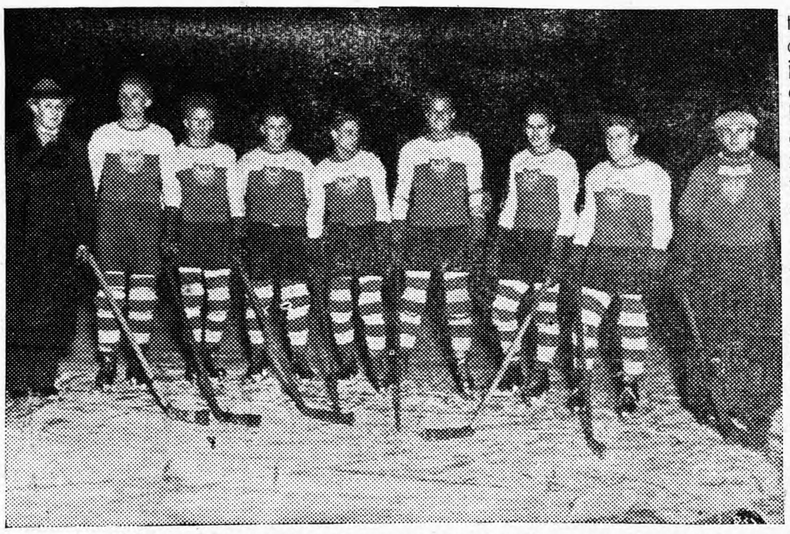
Wymawiane dawniej samogłoski ustami zwężonymi dziś wymawia się otwarcie.

Tyle do wiadomości naszej „młodzi", przeciw której nikt nic mieć nie będzie, o ile w powiadaniach swych będzie nawet naśladowała wzory staropolskiej barwności stylu, dokładności określeń i starała się być tak samo uprzejmą i grzeczną wobec drugich jak nasi dziadkowie.



CZY DALIŚCIE NA POMOC ZIMOWĄ?

Sport



Polska drużyna hokejowa po spotkaniu z przeciwnikami z Berlina.

MOTOCYKLIZM

Odbyły się w Grudziądzu przy udziale czołowych zawodników zawody motocyklowe na torze ziemnym T. S. Olimpia. Ogółem odbyło się 9 biegów: 5 w klasie maszyn sportowych i 4 biegi w klasie maszyn wyścigowych. Najlepszym jeźdźcem dnia a zarazem zwycięzcą w klasie maszyn wyścigowych został Dawczyński, robiąc 4 okrążenia toru w czasie 1 min. 50 se. Dochód przeznaczono na akcję pomocy zimowej.

SIATKÓWKA

Mistrzostwa pań: W Grudziądzu finały mistrzostwa Pomorza w siatkówce pań dały wyniki następujące:
K. P. W. (Toruń) — Sokół (Grudziądz) 2:0 (15:10, 15:12).
Sokół (Grudziądz) — Sokół (Toruń) 2:0 walkowerem z powodu nie przybycia drużyny toruńskiej.
Sokół (Grudziądz) — Gryf (Toruń) 2:0 (15:10, 15:12).
W finałach mistrzostw Pomorza w siatkówce panów:
PPW. (Grudziądz) — KPW (Grudziądz) 2:0 (15:3, 15:9).

BOKS

W hali Pałacu Sportowego odbyły się zawody bokserskie między reprezentacjami Łodzi i Torunia. Zwyciężyli bokserzy Torunia w stosunku 11:5.
Musza — Usielski (Łódź) wygrywa z Kaniewskim (Toruń) 2:0.
Kogucia — Wojciechowski (Łódź) przegrywa z Grabowskim II. 2:2.
Piórkowa — Augustowicz (Łódź) przegrywa w drugiej rundzie przez k. o. z Krzemińskim (Toruń) 2:4.
Piórkowa (druga walka) — Kulibabka (Łódź) przegrywa na punkty z Igielskim (Toruń) 2:6.
Lekka — Mikołajczyk (Łódź) remisuje z Grabowskim I. (Toruń) 3:7.
Półśrednia — Ostrowski (Łódź) wygrywa z Lelewskim (Toruń) 7:5.
Średnia — Mirowski (Łódź) przegrywa z Fabińskim (Toruń) 5:9.
Półciężka — Kłodas (Łódź) ulega Weznerowi (Toruń) 5:11.
Sędziował w ringu p. Lewicki. Widzów około 2.000. Na zawodach obecny był jako sekundant drużyny łódzkiej olimpijczyk Chmielewski, któremu kapitan drużyny toruńskiej wręczył upominek w imieniu miasta Torunia.

Specjalne bilety kolejowe dla narciarzy

W czasie od 1. 12. 1936 r. do 30. 4. 1937 r. przysługują członkom Polskiego Związku Narciarskiego ulgi przy przejazdach koleją w celach narciarskich i turystycznych w postaci „biletów" narciarskich" 1000 i 2500 km.

Ulgę stosuje się w klasie 2 i 3-ciej pociągów osobowych i pospiesznych przy przejazdach tam lub z powrotem, jeżeli odległość przejazdu w jedną stronę wynosi co najmniej 30 km.

Cena biletu na 1000 km wynosi zależnie od klasy i rodzaju pociągu (osobowy, pospieszny) od 25 do 48 zł, a cena biletu na przejazd 2500 km od 50 do 96 zł.

Polski Związek Narciarski zwraca uwagę, że z tych biletów przeznaczonych dla narciarzy wolno korzystać jedynie w celach narciarskich i turystycznych. Wszelkie nadużycia będą jak najostrzej ścigane i winni nadużyć będą pociągnięci do odpowiedzialności cywilnej za wyrządzone Polskim Kolejom Państwowym szkody. Poza tym Polski Związek Narciarski wyciągnie konsekwencje zarówno w stosunku do winnych nadużyć, skreślając ich z listy osób zrzeszonych, jak i do klubów winnych przyjmowania tego rodzaju osób do swego grona, aż do skreślenia danego klubu z listy członków PZN.

W kronice sport. nr 22 na str. 14 w dziale piłki nożnej zamieszczona została omyłkowo bez podpisu klisza z meczu Warszawa — Berlin, zakończonego zwycięstwem drużyny polskiej.

W nr. 21 zdjęcie strzelców z Chojnic omyłkowo zanotowaliśmy jako strzelców grudziądzkich.

L. O. P. P.

NAUCZMY SIĘ USZCZELNIAĆ MIESZKANIA!

Wyobraźmy sobie rodzinę, złożoną z kobiet, starców, dzieci i kalek (wszyscy mężczyźni, zdolni do noszenia broni będą poza domem), która znalazła się w mieście bombardowanym przez samoloty nieprzyjacielskie. Masek nie ma, jeżeli nawet są, to nie dla wszystkich... Wszak trudno założyć maskę niemowlęciu, lub nawet małemu dziecku.

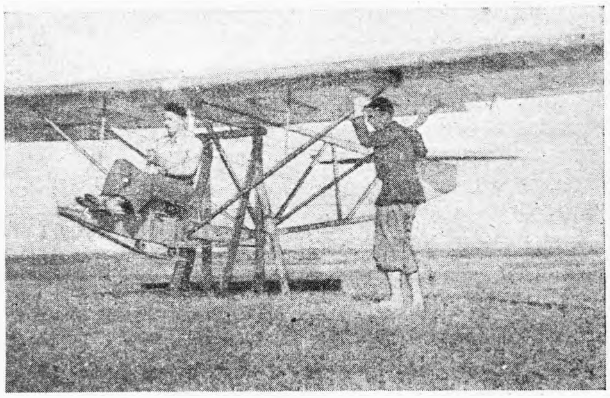
Jednak możność obrony istnieje — trzeba tylko nauczyć się radzić sobie w takich wypadkach. Już wiele osób dziś wie dzięki Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, że z każdego pokoju, z każdej niemal izby mieszkalnej można prostym sposobem zrobić t. zw. „pomieszczenie uszczelnione" które przez kilka godzin może dać bezpieczne schronienie wszystkim domownikom.

Pomieszczenie to musi być tak przygotowane, aby wszystkie otwory, jak drzwi, okna, otwory wentylacyjne i piece i t. p. nie przepuszczały powietrza z zewnątrz do mieszkania.

Każda gospodyni domu, każda matka rodziny może i powinna upatrzyć sobie zgóry jedną izbę na pomieszczenie uszczelnione i nauczyć się odpowiednio ją przygotować.

Czym wcześniej pomyślimy o tej sprawie, tem będziemy bezpieczniejsi.

NASI MŁODZI SZYBOWNICY



Jeden z absolwentów kursu szybowcowego Jan Nisz z Torunia ze swym instruktorem.

Rezerwiści przy pracy!

Co we Włocławku?

Wdniu 5 bm. odbyło się przy nader licznym udziale członków zebranie zarządu powiatowego Z. R. we Włocławku. Odbyło się ono po dłuższym zastoju organizacyjnym, spowodowane licznymi niedomaganiami organizacyjnymi. Obecnie jednak, dzięki inicjatywie prezesa p. sędziego Sławińskiego podjęto prace na nowo, stawiając je na podstawach prawdziwie ideowych. Zebranie zagaił prezes Sławiński witając delegata zarządu okręgowego z Torunia mjr. Laszuka, następnie podał obecnym do wiadomości wyniki dotychczasowych prac reorganizacyjnych, polegających na sumiennej inspekcji poszczególnych Kół powiatowych, gdzie dokonano wielu zmian osobowych na stanowiskach członków zarządu. Program obrad obejmował 11 punktów, które omówiono wyczerpująco. Między innymi, zajęto się gorąco sprawą pomocy zimowej bezrobotnym i w tym celu wyłoniono komisję; na jej czele stanął II wiceprezes p. Nowicki i przewodnicząca R. R. p. Bojańczykowa.

Poza tym przedyskutowano szczegółowo program wychowania obywatelskiego. W dyskusji wzięła udział większość zebranych. Rezerwiści powiatu włocławskiego, jak i miasta są ożywieni najlepszą wolą pracy na pożytek całego kraju.

Odprawa komendantów z Toruńskiego

W dniu 8 bm. w sali sejmiku powiatowego w Toruniu odbyła się odprawa komendantów Związku Rezerwistów powiatu toruńskiego. Przewodniczył komendant powiatowy ppor. rez. Buchholz. Odprawa była obesłana bardzo licznie, były reprezentowane na niej Koła: Grzywna, Chełmża, Lubianka, Kamionka, Młyniec, Papowo Toruńskie, Lulkowo. Z ramienia zarządu okręgowego był obecny major w st. sp. Leszuk, oraz kpt. Jastrzębski. Odprawa wykazała sprawność organizacyjną oddziałów.

Ruch Wydawniczy

KSIĄŻKI NADESŁANE.

„Z LUDEM WIELKOPOLSKIM PRZECIW ZABORCOM" — Dr Wojciech JEDLINA JACOBSON, Toruń 1936, stron 232, cena zł 3.—. Autor kreśli barwnym stylem swoje wspomnienia z przełomowych dla Polski chwil — na podstawie własnych przeżyć i obserwacyj, które poczynił jako jeden z dowódców Powstania Wielkopolskiego i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Przed czytelnikiem odżywają dni doniosłych wydarzeń, dowiaduje się mnóstwa nieznanych mu szczegółów, naświetlających ówczesną rzeczywistość. Główną część wspomnień autor poświęca akcji powstańczej o wyzwolenie ziem b. zaboru pruskiego, rozwiniętej w oparciu o Gniezno i kierowanej ku Gdańskowi i Pomorzu, skąd autor jest rodem. Wspomnienia — obejmujące także wojnę bolszewicką i obronę Warszawy, w której wojska wielkopolskie odegrały rolę niepoślednią — uzupełniają spisy i fotografie zasłużonych powstańców wielkopolskich, mapy oraz omówienia wielu spraw ubocznych, lecz z wojną związanych.

Książka — pomimo wojskowych tematów — dostępna jest dla wszystkich i czyta się ją jednym tchem. Powinna znaleźć się nie tylko w domu każdego byłego powstańca wielkopolskiego, lecz także u wszystkich innych Polaków, interesujących się historią tych wielkich dni Odrodzonej Ojczyzny. Do nabycia w każdej większej księgarni.

Interesującą tą książkę a zwłaszcza opisane w niej rewelacje omówimy obszernie.

„Polska Niepodległa". Ukazał się w Warszawie Nr 1 tygodnika pod tą nazwą. Poświęcony on jest polityce i sprawom społecznym, hasłem jego „Dobro Rzplitej prawem najwyższym" a programem bezwzględna walka ze złem i małodusznością współczesnych. Żywo lecz poważnie redagowany zawiera sporo nowych myśli i rzeczowej krytyki w obszernej rubryce p. n. „O czym się nie mówi..." Głównym celem pisma — wywalczenie Polsce suwerenności gospodarczej, t. zn. odżydzenie i odniemczenie naszego handlu i przemysłu. Cena Nr 25 gr.

Zaciąg ochotniczy tylko dla ulżenia bezrobotnym

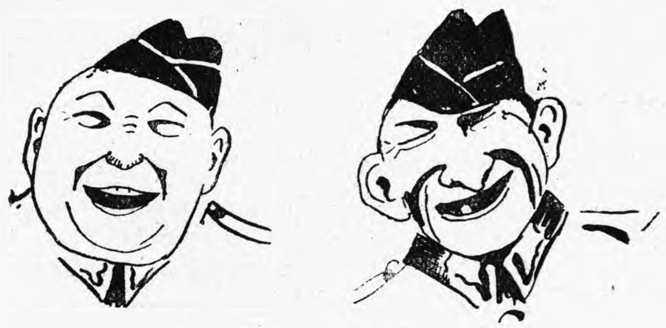
W sprawie zgłoszeń do baonu Obrony Narodowej jesteśmy upoważnieni do wyjaśnienia, że baony Obrony Narodowej nie mają innych celów poza umieszczonym w obwieszczeniach, a M. S. Wojsk. tworzy Baony Obrony Narodowej **jedynie i li tylko** w celu ulżenia doli w okresie zimowym bezrobotnych rezerwistów wzgl. przedpoborowych i że jest to jedyna forma, w jakiej M. S. Wojsk. może przyczynić się do ogólnej walki z bezrobociem, nie naruszając norm prawnych.





Drzewko radości dziecięcej





HUMOR

„Surowe" życie

Jedna zapałka na dwie, dziesięć złotych w knajpie raz.

Nie ma zamiaru

Panna do narzucającego się jej akademika:

— No i kiedyż zda pan ten egzamin na magistra?

— O, ja właściwie... wcale nie mam zamiaru tak prędko się żenić.

Sądzenie z brody

Przed młodym, elegancko wygolonym sędzią karnym stawiono włóczęgę, który miał czarną brodę rzadkiej wielkości. Po przesłuchaniu oskarżonego, powiada sędzia:

— Gdyby wierzyć wszystkiemu, co wam zarzucają, sumienie wasze okazałoby się tak czarne jak broda.

— Proszę wysokiego trybunału, gdyby tak sądzić z brody, to pan syndzia sumienia nie miałbyś wcale.

Kolędnicy u jezuitów

Do bram klasztoru zapukali dwaj kolędnicy, znani w okolicy widrwigrosze. Otwiera im młody ojciec zakonny.

— Czego chcecie — pyta. Kim jesteście?

— My? Towarzysze Chrystusa.

— Przy urodzeniu czy przy śmierci?

— Przy urodzeniu, powiada jeden.

— A to wół i osioł — rzecze zakonnik.

— Nie, przy śmierci — poprawia drugi.

— O, to dwaj łotrzy! — zakrzyknął Jezuita i bramę zatrzasnął.

Trzy zgubne „K"

Trzy „K" gubią nas, niestety:
Karty, kieliszek i kobiety!



RADIO W CZASIE ŚWIĄT

Polskie Radio wprowadza do programów nowy typ audycji — **„Kuranty staroświeckie"**, w którym nadawane będą obrazki z dawnych czasów, wydobyte z ciekawych, zapomnianych sztuk, z powieści, pamiętników i t. p.

Pierwszą tego rodzaju audycję nadaje Polskie Radio dn. 25 bm. o godz. 20.35. Będzie to komedio-opera „Szkoda wąsów" napisana przez Ludwika Dmuszewskiego, a osnuta na motywach piosenek z XVIII i początku XIX wieku. Audycję poprowadzi Leon Schiller.

(Ludwik Adam Dmuszewski, urodzony w 1777 roku, syn oficera kawalerii narodowej, Stanisława Augusta, urzędował w kancelarii Rady Najwyższej, gospodarował z ojcem na wsi, aż w roku 1800 wstąpił do trupy Wojciecha Bogusławskiego, by odtąd część większą swego życia poświęcić scenie; aktor i reżyser, później dyrektor Teatru Narodowego, wreszcie członek dyrekcji rządowej teatrów warszawskich, był magna pars ruchu teatralnego w okresie wojen napoleońskich i Księstwa Warszawskiego w dobie przedlistopadowej. Napisał około 150 sztuk dramatycznych, przeważnie, ówczesnym zwyczajem, przerobionych z utworów obcych. Pośród olbrzymiej tej twórczości łatwej i przemijającej, szczególnie ciekawe są jego komedio-opery z epoki napoleońskiej, pełne nowych drobiazgów charakterystycznych, które jego zapomnianym utworom użyczają wdzięku).

KOLĘDY ROCZNYCH NARODÓW. W czwartek 24 b. m. o godz. 14.58 nadaje radio ciekawą audycję złożoną z kolęd różnych narodów. W audycji tej weźmie udział również i Polska. Poza kolędami polskimi wykonane zostaną również kolędy belgijskie, italskie, jugosłowiańskie, szwedzkie i północno-amerykańskie.

Audycja ta, transmitowana z Berlina przez Warszawę, zapowiada się ogromnie interesująco.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Tadeusz Seib, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „